Cena 20 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I Warszawa, 22 stycznia 1939 r. Nr 5

WITOLD IPOHORSKI-LENKIEWICZ

Oś na nierównych kołach

Zapowiedziana wizyta hr. Ciano w Warszawie zaktualizowała na nowo sprawę sławetnej osi Rzym—Berlin. Gdy na dworcu warszawskim zatrzyma się błękitny ekspress międzynarodowy i gdy przy dźwiękach „Giovinezzy" wysiądzie z wagonu młody i sprężysty zięć Wodza Italii — niejeden ze zgromadzonych na peronie dygnitarzy zada sobie pytanie — czy gość nasz przyjeżdża do nas wyłącznie jako przedstawiciel nowej Italii, co „znaki cesarstwa na nowo wskrzesiła", czy też również jako przedstawiciel pewnej nowej jedności politycznej.

Innymi słowy — czy osławiona oś jest naprawdę jednością organiczną „aere perennius", czy też o trwałości jej można być zgoła odmiennego zdania? Mówiąc zaś jeszcze wyraźniej — czy w przypadku tych czy innych posunięć naszego zachodniego sąsiada, sprzecznych z naszym interesem państwowym, — posunięcia te mogą liczyć na automatyczną aprobatę rzymskiego partnera osi, czy też przeciwnie — może on zachować się odmiennie a nawet dać czynny wyraz swojej ku nam przyjaźni?

Rozważanie na temat trwałości osi Rzym — Berlin są rzeczą dość niewdzięczną. Tyle już pisano na temat nieuchronnego rzekomo załamania się tej osi, — a mimo to staje się ona coraz mocniejszą. Niesprawdzenie się tych proroctw nie wyklucza jednak konieczności bacznej obserwacji tego nowego fenomenu politycznego. Normalna oś wagonowa jest również mocna i pasażerowie są przekonani o jej trwałości, co nie przeszkadza jednak, że funkcjonariusze kolejowi opukują co pewien czas wszystkie osie pociągu, aby się upewnić — czy nie pękły one przypadkiem przy jakimś nagłym szarpnięciu parowozu?

* * *

Rozpatrywanie osi Rzym—Berlin jako sui generis jedności politycznej posiada pewne obiektywne uzasadnienie. Posiada przede wszystkim dlatego, że sami jej twórcy demonstracyjnie podkreślają trwałość stworzonej konstrukcji.

Gdy w Wiedniu zapadł wyrok arbitrażowy w sprawie granicy słowacko-węgierskiej — min. Ciano oświadczył z dumą, że jest to przede wszystkim — sukces „państw osi". Gdy w czasie „Anschlussu" zmotoryzowane dywizje niemieckie wkraczały w granice dawnej Austrii, a z Rzymu nie rozległ się żaden głos protestu — mężowie stanu obu krajów podkreślali, że „oś" wytrzymała zwycięsko tę ciężką i niebezpieczną próbę. Gdy turysta przekracza granicę niemiecko-włoską, na całym szlaku Brennero — Rzym — Neapol widzi wymalowane na szczytach domów olbrzymie napisy: „Viva asso Roma — Berlino!"

Trudno dziwić się zainteresowaniu, względnie niepokojowi, jaki wywołuje w całym świecie fenomen owej „osi". W pierwszym rzędzie jest to bowiem nieznane już oddawna zjawisko potężnego bloku ideowo-politycznego. To jest coś zupełnie odmiennego' niż np. przedwojenny sojusz republikańskiej Francji z carską Rosją. Z punktu widzenia formalnego nie jest to, zresztą, żaden sojusz. Nie został zawarty żaden traktat sojuszniczy między obu tymi krajami, nic nie wiadomo, co ma być uważane za casus foederis. Poprostu dwa wielkie mocarstwa o zbliżonym do siebie ustroju oświadczają uroczyście, że pod względem ideowo-politycznym mogą być uważane do pewnego stopnia — za jedność. Co najważniejsze zaś — oba te mocarstwa nie należą bynajmniej do kategorii państw spokojnych, sytych i zadowolonych. Wręcz przeciwnie — oba te państwa oświadczają zgodnie, że są głodne, podczas gdy na świecie jest sporo państw, chorych z przejedzenia.

Oba stwierdzają przy każdej okazji, że świat nie jest sprawiedliwie podzielony, i że jedni mają w nim mało lub nawet nic, podczas gdy drudzy mają najwyraźniej za dużo. Oba też wreszcie nie należą do kategorii krajów, w których słowo i czyn przedzielone są olbrzymim dystansem i które dotknięte są wewnętrznym rozkładem i paraliżem woli.

Ale oś Berlin — Rzym nie jest wyłącznie fenomenem ideowo-politycznym. Jest to zarazem, — a może przede wszystkim — fenomen geograficzny. Po przyłączeniu Austrii blok niemiecko-włoski stanowi zwartą barierę, dzielącą Europę na dwie części i ciągnącą się od półwyspu Jutlandii aż do Sycylii. Jeśli zaś się zważy, że na południowy zachód od Sycylii leży ufortyfikowana przez Włochy wyspa Pantelleria, zwężając i bez tego wąski w tym miejscu przesmyk Morza Śródziemnego, — będziemy mogli śmiało stwierdzić, że oś ta dzieli Europę od granic Skandynawii aż do wód omywających Tunis francuski.

* * *

Przy rozważaniu wpływów osi na układ stosunków we współczesnym świecie, najistotniejszym dla nas, rzecz prosta, jest odpowiedź na pytanie: w jakim stopniu i w jakim kierunku, owa oś może oddziaływać na nasze własne polskie losy? Czy twórcy tej osi nie zechcą przypadkiem, ażebyśmy i my dokoła

(dokończenie na str. 4)

Nowe zasady i nowa rzeczywistość

W życiu politycznym Polski znajdujemy się niewątpliwie od dwóch przeszło lat w okresie przeobrażeń i fermentów, z których rodzi się dopiero wśród wielkich sporów i trudności nowa rzeczywistość polityczna Państwa i Narodu Polskiego. Odbywają się też procesy, zmieniające zarówno treść jak i formy i linie podziału życia politycznego. Nie wszyscy jednak jeszcze zdają sobie sprawę z tego zjawiska, a szczególnie mało kto wie, jak ta nowo rodząca się rzeczywistość będzie wyglądać. Wiele też działa jeszcze w Polsce sił, które procesy kształtowania się nowej rzeczywistości pragną powstrzymać i odwrócić lub przynajmniej zahamować ich bieg. Są to jednak czynniki, które mogą bieg ten conajwyżej opóźnić.

Polska po śmierci Piłsudskiego znalazła się w impasie politycznym, z którego drogę wyjścia wskazały dopiero nowe zasady sformułowane przez Marsz. Śmigłego-Rydza. Postawienie zasady zjednoczenia narodowego, a co za tym idzie przekreślenie dotychczasowych linii podziału i nakaz mobilizacji wszystkich wartościowych sił narodowych, a dalej sformułowanie postulatu zorganizowania jednolicie kierowanej woli to były akty nowe w naszym życiu politycznym, świadczące zarówno o odwadze myśli jak i zdolności decyzji Tego, który je postawił. W konsekwencji tych zasad został też stworzony nowy obóz polityczny, powołany do ich realizacji.

* * *

Nasza obecna rzeczywistość polityczna jest przede wszystkim dziedzictwem epoki Piłsudskiego, który dał nowe zręby siły państwowej w postaci zwartego ustroju, tradycji mocnej władzy, silnej armii i niezależnej polityki zagranicznej. Dziewięć lat rządów Piłsudskiego nie rozwiązało jednak wszystkich współcześnie palących problemów, a w szczególności zagadnień mniejszościowych i społeczno-gospodarczych. Z chwilą zaś śmierci Wielkiego Marszałka, gdy zabrakło Jego autorytetu i Jego woli, wyrosło również w jeszcze ostrzejszej niż przed tem formie zagadnienie politycznej organizacji społeczeństwa, organizacji przystosowanej do zasad nowego ustroju. Podniosły też głowy rozmaitego rodzaju reakcje i ambicje partyjne, grupowe czy osobiste, które niestety trzeba także traktować jako część obecnej rzeczywistości polskiej.

* * *

Nowe zasady postawione przez Marszałka Śmigłego - Rydza zaczynają jednak coraz silniej dominować nad tą rzeczywistością i wytyczają jej — w oparciu o dorobek Polski Piłsudskiego — dalszy szlak rozwojowy. Niezależnie od takich czy innych niechęci czy krytyk muszą je obecnie uznawać — jak o tym świadczą ostatnie uchwały rady naczelnej Stronnictwa Ludowego — nawet ci, którzy prowadzili akcję w najwyższym stopniu z punktu widzenia tych zasad szkodliwą. Pozostaje jednak jeszcze zagadnienie realizacji tych zasad w praktycznym życiu politycznym. I tutaj stwierdzić trzeba, że wiele jest jeszcze w Polsce w tej dziedzinie zarówno braku dobrej woli, jak i nieporozumień.

Nie można iść do realizacji zasady jedności narodowej, koncentracji wszystkich sił wartościowych i montowania „jednolicie kierowanej woli" przez nawrót do starych form strukturalnych naszego życia politycznego. Nie można jednym słowem iść naprzód przez cofanie się wstecz! Jedności narodowej nie zbuduje się przez nawrót do przedmajowych koalicyj i porozumień międzypartyjnych, przez szermowanie tylko hasłem „świętej zgody" narodowej, staroszlacheckim wezwaniem: kupą mości panowie, kupą! Rozwój współczesnych społeczeństw w Europie wykazał jasno, że istnieją formy polityczne, które wpływają rozkładająco na jedność narodowo-państwową i takie, które ją wzmacniają.

Do pierwszych, działających rozkładająco, należą niewątpliwie formy partyjno-demoliberalne pozwalające każdemu na prowadzenie akcji i agitacji politycznej i na organizowanie społeczeństwa w imię swoich, dowolnie wymyślonych haseł i programów.

Droga natomiast do konsolidacji prowadzi naszym zdaniem — przez podjęcie przez Państwo i obóz polityczny powołany dla zorganizowania społeczeństwa, i realizowanie wspólne przez obydwa te czynniki, wielkiego i śmiałego programu narodowego, który by rozwiązywał wszystkie bolączki i problemy naszego życia i któryby w imię wielkiego celu prowadzącego Naród wykrzesał z Niego maksimum energii twórczej i wreszcie przetopił go na monolit duchowy. Wówczas też powstać musi jeden jednolity ośrodek dyspozycji duchowej i państwowej. I wówczas tylko nowe zasady, postawione przez Marszałka Śmigłego-Rydza przetworzą w całej pełni nasze życie polityczne na nową rzeczywistość. Obecnie bowiem wciąż jeszcze borykamy się na tej drodze z przeróżnymi trudnościami, wynikającymi przede wszystkim z przestarzałych nałogów myślowych i braku śmiałości. Wskutek tego tempo, którym się posuwamy naprzód, może okazać się za wolne w stosunku do potrzeb Polski i do wymogów sytuacji międzynarodowej.

J. M.

Na widnokręgu

Po rozmowach rzymskich

Wizyta premiera Chamberlaina i lorda Halifaxa w Rzymie nie przyniosła żadnych konkretnych rezultatów w zakresie zmiany ogólnego położenie międzynarodowego, które charakteryzuje się przede wszystkim poważnym i groźnym napięciem francusko-włoskim i rosnącą nieufnością między obu osiami. Rozmowy rzymskie wobec dużej rozbieżności poglądów zarówno w sprawie konfliktu francusko-włoskiego jak i w sprawie hiszpańskiej przybrały jedynie charakter rozmów informacyjnych, nie zakończonych żadnymi wnioskami czy konkluzjami szerszej natury. Tylko w dziedzinie bezpośrednich stosunków angielsko-włoskich osiągnięto konkretny rezultat przez postanowienie zawarcia szeregu poszczególnych układów, które uzupełniłyby dzieło porozumienia angielsko-włoskiego, osiągnięte paktem wielkanocnym z 16 kwietnia ub. roku.

W stosunkach bezpośrednich między Anglią a Włochami zamanifestowała się też zgodnie wola obu rządów do kontynuowania polityki przyjaźni. Pamiętać jednak trzeba, że i to ma względną wartość, gdyż polityka przyjaźni angielsko-włoskiej jest uzależniona od dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej, przebiegu konfliktu francusko-włoskiego, aspiracyj Włoch i Niemiec w zakresie zmian terytorialnych w Afryce i t. p.

Zgodnie z życzeniami francuskimi premier Chamberlain nie próbował odgrywać roli mediatora czy choćby tylko pośrednika między Francją a Włochami. Z pewnością jednak podkreślił, że Anglia jest przeciwna wszelkim zmianom w basenie Morza Śródziemnego, którego status quo został zagwarantowany już w umowie dżentelmeńskiej angielsko-włoskiej ze stycznia 1937 r., oraz zapytał się jak wyglądają w istocie niesprecyzowane dotąd oficjalnie żądania włoskie pod adresem Francji. Nie znamy odpowiedzi, której udzielił na to pytanie Mussolini. Według nadchodzących jednak z Rzymu pogłosek miał on wskazać, że na ustalenie dokładnej listy żądań włoskich nadejdzie dopiero czas po zakończeniu wojny w Hiszpanii.

Wojna hiszpańska była również przedmiotem rozmów rzymskich. I w tej jednak sprawie nie osiągnięto porozumienia. Chamberlain odmówił przyznania gen. Franco praw strony walczącej, a Mussolini oświadczył, że po zeszłorocznym wycofaniu z Hiszpanii 10 tysięcy ochotników włoskich nie widzi obecnie możliwości wycofania reszty sił włoskich przed ostatecznym zwycięstwem gen. Franco. Dodał też, że w wypadku wznowienia pomocy francuskiej na rzecz rządu czerwonego, Włochy są zdecydowane rzucić swoje regularne siły na szalę wojny hiszpańskiej.

Wizyta rzymska nie posunęła więc naprzód rozwoju sytuacyj w gronie 4 mocarstw. Nie usunęła stanu groźnego napięcia, które rozpoczęło się na nowo prawie bezpośrednio po Monachium. Napięcie to, co jest rzeczą szczególnie charakterystyczną, obejmuje przede wszystkim Europę zachodnią i stosunki między mocarstwami. Toczy się obecnie między nimi wielka gra, której faz i ostatecznego rezultatu nie sposób przewidzieć. Francja i Anglia dotąd ustępliwe zdradzają obecnie jakby większą determinację i gotowość oporu...

Żądania włoskie pod adresem Francji, poparte przez postulaty kolonialne Niemiec, mogą doprowadzić z chwilą zakończenia wojny hiszpańskiej do postawienia na porządku polityki europejskiej całości problemu kolonialnego, surowcowego i emigracyjnego.

Kto wie, czy nie pod tym właśnie znakiem będą się toczyć wypadki międzynarodowe w r. 1939 i następnych?

JANUSZ MAKOWSKI

Wychowanie i młodzież w Polsce

Drukujemy poniżej część pierwszą uwag na temat wychowania i młodzieży, będącą wyrazem indywidualnych poglądów autora. Część druga natomiast, którą zamieścimy w numerze następnym i która zawiera próbę ujęcia w tezy systemu polskiej ideologii wychowawczej, była przedmiotem kilku dyskusyj i została pod ich wpływem przez autora rozbudowana i ostatecznie sformułowana.

Chcąc mówić na temat wychowania i młodzieży w Polsce, nie będę zastanawiał się szeroko nad metodami wychowawczymi i sposobami przy pomocy których realizuje się cele wychowania. Pragnę natomiast zastanowić się głównie właśnie nad tymi celami wychowania i nad całą stroną światopoglądową tego zagadnienia. Ten bowiem właśnie problem jest współcześnie szczególnie ważny. Powiedziałbym nawet, że jest palący, że domaga się w Polsce szybkiego rozwiązania.

Przyznają to wszyscy ludzie, stykający się z pracą wśród młodego pokolenia w Polsce. Szef Obozu Zjednoczenia Narodowego p. gen. Skwarczyński nie wahał się oświadczyć kiedyś publicznie, że „zagadnienie wychowania dojrzało — jego zdaniem — w chwili obecnej do rozstrzygnięć w skali ogólnopaństwowej". I dodał, że „względy i konieczność planowego kierowania życiem Narodu dla zapewnienia mu warunków rozwoju — domagają się zespolenia wysiłków wychowawczych i poddania ich jednolitemu kierownictwu Państwa".

Dokonujące się współcześnie w całym świecie głębokie przeobrażenia polityczne, ustrojowe, społeczne, gospodarcze, a przede wszystkim światopoglądowe wysunęły wszędzie zagadnienie wychowania i organizacji młodzieży jako jedno z najważniejszych zagadnień. Nowe bowiem ideały i zasady, by naprawdę wrosnąć w psychikę społeczeństwa muszą przecież znaleźć wyraz nie tylko w bieżących poczynaniach Państwa i w jego ustroju, ale także, czy przede wszystkim w tym co dotyczy młodzieży, ponieważ ona decyduje o przyszłości Narodu i Państwa.

Omawiając problem wychowania i młodzieży pragnę odrazu na wstępie sprecyzować tezę podstawową dla moich uwag, a mianowicie, że tak jak musi stać wychowanie zdala od bieżących wypadków polityki wewnętrzno-politycznej, szczególnie, gdy jest ona jeszcze terenem ścierania się rozmaitych tendencyj, koncepcyj i kierunków, tak musi jednak służyć ono pewnym określonym ideałom.

Musi też wychowanie stanowić zwarty, jednolity system we wszystkich dziedzinach i na wszystkich szczeblach, gdyż tylko wówczas staje się czynnikiem powiększającym zwartość moralną Narodu, co posiada tak wielkie znaczenie we współczesnych czasach i co musi być jednym z celów wychowania.

* * *

Zagadnienie wychowania w przeciwstawieniu do nauczania nie było dotąd w Polsce należycie rozwiązane, co się w sposób widoczny odbijało ujemnie na życiu młodego pokolenia, wychodzącego ze szkół powszechnych i średnich. Szkoła krótko mówiąc — nie realizowała w zakresie wychowania tych celów, którym wychowanie winno służyć.

Podobnie też nie umieliśmy dotąd w Polsce rozwiązać zagadnienia organizacji młodzieży i wprzągnięcia wszystkich jej zdrowych sił w rydwan pozytywnej pracy państwowej. Młode pokolenie polskie jest rozbite. Olbrzymia suma jego energii marnuje się bezpłodnie. Ujście dla swej energii, pragnień i dążeń znajdowały do niedawna najlepsze elementy z pośród młodzieży w czczych manifestacjach, czy nawet szkodliwych demonstracjach. Grupa rządząca nie umiała z młodzieżą znaleźć wspólnego języka, nie umiała jej wciągnąć do pracy. Młodzież zaś, nie znajdując ujścia dla swych aspiracyj w tym, co głosił obóz rządowy po maju 1926 r. — szła pod komendę rozmaitych partyjnych liderów, zaspakajających lepiej jej głód haseł, związanych z jej podświadomymi tęsknotami. W ten sposób w konsekwencji przechodziła obojętnie wobec najważniejszych dokonań państwowych, a nawet zwracała się przeciw tym osiągnięciom, które były zgodne z jej ideałami jak np. miało to miejsce w sprawie zmiany ustroju i przez dłuższy czas w stosunku do naszej polityki zagranicznej.

Stan ten zmienia się wybitnie na lepsze w czasie ostatnim. Wobec przeżycia się już starych podziałów politycznych i pękania starych formacyj, wobec hasła zjednoczenia narodowego, postawionego przez Naczelnego Wodza, nasza sytuacja wewnętrzno-polityczna ulega szybkim przemianom, które stworzyły nowe możliwości organizowania się młodego pokolenia.

Zachodzące w życiu polskim zmiany sprawiają też, że to wszystko, co się dotąd w Polsce działo na odcinku wychowania i oświaty dojrzewa coraz szybciej do zasadniczej i gruntownej reformy. Tu zresztą należy szukać jednej z głównych przyczyn, dlaczego młodzież nie znajdująca wyżycia dla swych aspiracji ideowych w tym, co głosiła szkoła, szła do rozmaitych nieodpowiedzialnych organizacji i grup, które ją wciągały do roboty często w skutkach szkodliwej dla Państwa. Trzeba też stwierdzić, że na skutek tego teren szkolny jest obecnie w klasach wyższych podminowany przez tajne organizacje rozmaitego typu.

W Polsce nie stworzyliśmy dotychczas własnej, polskiej ideologii wychowawczej, a te próby, które w tym zakresie były robione w postaci t. zw. wychowania państwowego całkowicie zbankrutowały i przyczyniły się do powiększenia istniejącego chaosu i szkodliwych objawów.

Szkoła polska nie ma dotąd jednolitego systemu wychowawczego. Szły przez nią w rozmaitych okresach i w rozmaitych dziełach rozmaite teorie i doktryny. Przeszczepiano bowiem na nasz grunt skwapliwie każdy eksperyment pedagogiczny wymyślony za granicą. Myślano o wszystkim tylko nie o podstawowym nakazie wychowawczym, że szkoła musi służyć Narodowi i Państwu, i że według tego celu zasadniczego musi być zbudowany jednolicie i konsekwentnie jeden system wychowawczy. Boleśnie to stwierdzić, ale szkoła polska dotąd często nie służyła celom Narodu Polskiego. Było dotąd bardzo często tak, że łatwiej było można znaleźć w szkole polskiej miejsce na nacjonalizm ukraiński, żydowski, czy niemiecki, aniżeli na nacjonalizm polski.

Czy trzeba wskazywać na przyklady z niedawnej przeszłości? Do dziś jeszcze zachował się np. eksperyment szkolny, który swymi metodami wychowawczymi prowadzi żywioły narodowo nieuświadomione i nawet posiadające tradycję polską do ukrainizacji.

* * *

Był okres, kiedy wszystkie podręczniki, cały system nauczania, systematycznie prano z jakichkolwiek akcentów narodowych polskich. Mówiono, że mamy w Państwie Polskim mniejszości narodowe i że nie można ich drażnić. Zrodził się nawet pomysł usunięcia ze szkół Sienkiewicza, tej kopalni pokarmu dla polskiego poczucia narodowego, z której swe uczucia patriotyczne karmiły dwa pokolenia, ponieważ Sienkiewicz „budzi nienawiść polsko-ukraińską"!

Szczepiono nauczycielowi i dziecku wszystkie ideały ogólnoludzkie, humanitarne, pacyfistyczne i genewskie, tylko często zapomniano mówić o ideale silnego Narodu w ramach mocno zorganizowanego Państwa.

Zrodził się nawet projekt — zastrzegam się, że nie w oficjalnych ośrodkach dyspozycji w sprawach wychowawczych, lecz w kołach jeżdżących skwapliwie na wszystkie międzynarodowe zjazdy pedagogiczne — projekt nowego, zupełnie odmiennego, napisania historii, tak polskiej jak i powszechnej. Chodziło o możliwie najdokładniejsze usunięcie z podręczników historii wszystkiego, co się odnosiło do zbrojnych zmagań sie narodów i państw względnie o przedstawienie tych walk jako czegoś odrażającego i barbarzyńskiego. Pomysł ten oczywiście nie został zrealizowany, ale jest on miarą doktrynerstwa pewnych kół, które miały mniejszy lub większy wpływ na naszą oświatę i wychowanie. Przecież coś podobnego mógłby wymyślić tylko najgorszy wróg Polski, który chciałby sparaliżować zdrowy instynkt militarny Narodu i pogrążyć w zapomnienie jego rycerską tradycję.

Nie można powiedzieć by program wychowawczy w szkołach polskich był antynarodowy. Byłaby to przesada! Ale stwierdzić trzeba, że w tendencjach płynących z rozmaitych kół panował jakiś niesamowity „koktail" sprzecznych koncepcyj, kryjących zarówno pomysły zdrowe jak i infiltracje rozmaitych przebrzmiałych kierunków, zaprawione liberalizmem i podlane sosem ckliwego pacyfizmu i humanitaryzmu.

Jeśli mimo to na dole, w samych szkołach, nie było jeszcze najgorzej, zawdzięczać to należy głównie nauczycielstwu szkół średnich i powszechnych. Odnosi się to także całkowicie do nauczycielstwa zrzeszonego w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Masa nauczycielska zrzeszona w Z. N. P. jest bowiem zdrowa w swych reakcjach i instynktach.

* * *

W latach 1930—1934, za czasów p. Janusza Jędrzejewicza zaczęto wreszcie mówić już nie tylko o człowieku i ideałach ogólno-ludzkich, ale także o państwie. Skonstruowano jednak system tak sztuczny i nie życiowy, pozbawiony elementów emocjonalnych, że w rezultacie jeszcze bardziej odpychał on młodzież od tego państwa, ukazywanego jej w todze urzędowej frazeologii.

Przypatrzmy się bliżej jak wyglądał program „wychowania państwowego" według koncepcji jego twórcy. Bierzemy do ręki zeszyty czasopisma „Zrąb", gdzie p. Janusz Jędrzejewicz sformułował swego czasu szereg uwag i tez na ten temat. Cytuję dosłownie:

„Wychowanie państwowe nie jest wyrazem żadnej określonej doktryny społecznej, żadnej wiary religijnej, żadnego określonego światopoglądu filozoficznego..., wszystko jedno — pisze nieco dalej — czy mamy do czynienia z państwem najbardziej liberalnym, czy z państwem najbardziej etatystycznym" („Zrąb" nr 3 r. 1930).

Chcąc wyrazić się najłagodniej, należy powiedzieć o wyżej przytoczonym poglądzie tylko jedno, że trudno pomyśleć, by mógł ktoś skonstruować bardziej bezprogramowy program! Więc wychowanie państwowe miało nie być powiązane z żadną wiarą, z żadnym światopoglądem! Miało więc być całkowicie bezideowe!

Jest to oczywisty bezsens, niemożliwy w praktyce do realizacji. I wychowanie państwowe w praktycznym wykonaniu nabierało takiej lub innej treści. Tylko właśnie o to chodzi, że nabierało treści rozmaitej i było wygodne dla tych ludzi, którzy wykorzystując pominięcie w nim pojęcia Narodu i tego, co się z tym wiąże, wkładali w wychowanie państwowe treść antynarodową.

„Wychowanie — czytamy w innym miejscu rozważań p. J. Jędrzejewicza — jest związane wszystkimi nićmi z rzeczywistością, nie wybiega i nie może wybiegać w przyszłość... jest funkcją a nie prekursorem życia".

Jest to dla nas pogląd nie do przyjęcia. Czy można wychowywać bez celu i bez myśli o przyszłości?! Przecież wychowanie musi przygotowywać nie do zadań dnia dzisiejszego, lecz do zadań przyszłych!

P. J. Jędrzejewicz próbuje to uzasadnić i pisze:

„Z chwilą kiedy dajemy się porwać ułudzie przygotowania młodzieży dla dalszej przyszłości, wpadamy w błędy, gdyż wtedy poddajemy naszą młodzież działaniom naszych idei, naszych ideologij, a nasze ideologie bardzo często bywają złudne".

Zaczynamy teraz coś niecoś rozumieć. Powyższy pogląd p. Jędrzejewicza wywodzi się żywcem z doktryny Jana Jakuba Rousseau, który doradzał przecież, by swych wychowanków wychowywać bez żadnej religii aż dojdą do pełnoletności i wówczas wybiorą sobie tę religię, która im się będzie najbardziej podobać.

Ten to skrajnie liberalny punkt widzenia stał u podstaw wychowania państwowego, konstruowanego przez p. J. Jędrzejewicza. Czyż mógł ten system dać dobre rezultaty w dzisiejszych czasach? Czyż może być wychowanie bezideowe i nie wybiegające myślą w przyszłość? Na tym gruncie mogła wyrosnąć jedynie płytka prorządowa propaganda, nie szermująca żadną głębszą ideą, a jedynie czczym werbalizmem, obłudną i nieszczerą afektacją.

Wkrótce też widzieliśmy na przykładzie Legionu Młodych, Straży Przedniej i jej organie „Kuźni Młodych" jaką treść można podkładać pod idee tak bezideowego systemu. Legion Młodych zaczął podkładać idee marksistowskie i komunistyczne, przeciw czemu musiał później p. Jędrzejewicz protestować jako senior i opiekun tej organizacji. Doprowadził też z kolei do zrzeczenia się przez większość seniorów tej godności. W „Kuźni Młodych" natomiast zaczęły się ukazywać systematycznie artykuły ultra-pacyfistyczne.

* * *

Przeciwko takim skutkom wychowania państwowego wystąpił wówczas w wywiadzie prasowym inspektor armii gen. K. Sosnkowski, a „Polska Zbrojna" na marginesie jego wystąpienia napisała:

„Czy przede wszystkim młode pokolenie, które będzie dźwigało na sobie przyszłe losy Polski wychowane jest w myśl zasad Komendanta? Jeżeli bacznie zanalizujemy to wszystko, co się zrobiło dotychczas na t. zw. odcinku młodzieżowym, to niestety musimy dojść do wniosków negatywnych. Wielki i doniosły odcinek oświaty znajduje się poza zasięgiem zagadnień obrony państwa, szkole naszej patronują hasła i idee z epoki przed odzyskaniem niepodległości, a jeżeli chodzi o wychowanie młodzieży tak na odcinku szkoły średniej, jak wyższej, to kierunki tego wychowania odbiegły daleko od tego, co chciał i wskazywał Komendant. Czy ta szkoła wyrabia w młodzieży „chęć bycia żołnierzami"? W rzeczywistości system wychowania szkolnego, przyjęty u nas, nie przygotowuje młodzieży męskiej do tego najważniejszego obowiązku, jaki ma spełnić względem państwa, tj. służby wojskowej. Szkoła jest w wychowaniu swoim przepojona ideałami antymilitarnymi i pacyfistycznymi, mieszaniną pojęć wychowawczych przedwojennych z dodatkami nowoczesnymi, przyniesionymi z dalekiego zachodu".

Nie wiele naprawdę można dodać do tej męskiej krytyki „Polski Zbrojnej" z r. 1935.

Oczywiście od tego czasu stan uległ wielkiej poprawie.

* * *

System wychowania państwowego w ujęciu p. Jędrzejewicza musiał zresztą być bezideowy i pozwalać na rozmaite infiltracje, choćby jego twórca nie zastrzegał się przeciw ideom w wychowaniu. Postawił on bowiem wychowanie na gruncie konstrukcji formalnej państwa (terytorium, ludność, władza), a nie operował żadnymi momentami ideowymi. Nie było powiedziane w tym ujęciu, jakiego państwa chcemy, narodowego, czy klasowego, chrześcijańskiego, komunistycznego, faszystowskiego, ludowego, czy jakiegokolwiek innego.

Nie występuję tutaj przeciwko pewnym ideom, które należy z pojęciem wychowania państwowego wiązać. Przeciwnie, w dzisiejszych czasach kładzenie nacisku na pierwiastki „państwowe" w wychowaniu jest konieczne. Przecież rola państwa w naszych czasach jest coraz większa. Pań-

(dokończenie na str. 3)

Podstawy polskiej gospodarki planowej

Idea gospodarki planowej, jako idea nowa, wywołuje liczne nieporozumienia. Nieporozumienia te wywołane są najczęściej brakiem świadomości, istoty tej formy gospodarowania, niekiedy jednak przeciwko idei planowania gospodarczego występuje jawna zła wola czynników egoistycznie zainteresowanych w tym, aby Państwo Polskie nie uzyskało pełnej suwerenności gospodarczej, a w konsekwencji — pełnego tempa rozwojowego.

Nieporozumieniami spotykanymi najczęściej i w prasie i w dyskusjach, jest organiczne łączenie gospodarki planowej z integralnym etatyzmem, a także bezapelacyjne stwierdzanie (na niczym zresztą nie oparte), że wszelkie koncepcje gospodarki planowej w Polsce są zwykłym naśladownictwem wzorów obcych, branych z zachodu bądź z wschodu, z zupełnym pominięciem oryginalnych cech polskiej psychiki, i że wobec tego w ogóle są nieżyciowe, niemożliwe do zrealizowania i bardzo szkodliwe.

Tego rodzaju błędne i poważnie szkodzące sprawie szybkiego rozwoju gospodarczego Polski wywody, wymagają energicznej reakcji ze strony wszystkich tych ludzi, którzy mają głębszą świadomość zachodzących w całym świecie przemian ekonomicznych oraz stawiają zawsze na pierwszym miejscu zbiorowy interes narodu i państwa, ponad egoistyczne interesy grup i jednostek. Oczywiście poza nawiasem wszelkiej dyskusji muszą się znaleźć ludzie, którzy się znajdują pod mniej lub bardziej zamaskowanymi wpływami „obcych agentur".

W pierwszym rzędzie trzeba zawsze prostować niezwłocznie wszelkie fałsze rozsiewane na temat polskiej idei gospodarki planowej.

Po drugie należy również przy każdej okazji wyjaśniać prawdziwy sens naszej rodzimej doktryny planowania gospodarczego, aby uniknąć rozprzestrzeniania się, wprawdzie pozytywnych, często nawet entuzjastycznych, ale płytkich i niepoważnych pojęć o gospodarce planowej, polegających raczej na powtarzaniu utartych frazesów, bez rozumienia tak metodycznych podstaw tej idei, jak konsekwencji z niej płynących. A do takiego frazesowego ustosunkowania się do sprawy można już dziś, w wielu środowiskach, zauważyć znaczną skłonność.

Każdej nowej idei grozi bowiem zawsze wielkie niebezpieczeństwo z dwóch stron, zarówno ze strony upartych i złośliwych przeciwników, nie dających się przekonać żadną argumentacją, jak też ze strony bezkrytycznych, nie rozumiejących treści rzeczy, zwolenników. Chcąc zniweczyć te przeszkody dla ekspansji nowej idei, trzeba zawsze czynić przede wszystkim dwie rzeczy: przekonywać i nauczać.

* *

Polska idea gospodarki planowej nie tylko nie jest prostym naśladownictwem wzorów obcych, lecz wyłania zupełnie nowe koncepcje, oparte na oryginalnych podstawach metodycznych pochodnych polskiego ducha. Przy tworzeniu swojej własnej i do własnych potrzeb dostosowanej doktryny gospodarki planowej, Polska nie potrzebuje opierać się na wzorach obcych, posiadając własny, bardzo bogaty dorobek w dziedzinie metodologicznej.

Mało kto wie o tym, że nauka organizacji, jedna z fundementalnych podstaw wszelkiego planowego działania zbiorowego, a więc i gospodarczego, ma do zawdzięczenia swój rozwój w bardzo wysokim stopniu geniuszowi polskiemu. Polakiem był bowiem o sławie światowej prof. inż. Karol Adamiecki, twórca teorii harmonizacji, która dla idei planowości, w skali państwowej, spośród wszystkich teorii organizacyjnych jest bodaj najważniejszą.

W wyniku tego wszystkiego polska idea gospodarki planowej wyłania się jako logiczna konsekwencja i jako gospodarcza synteza potężnego wysiłku myślowego znacznego zastępu ludzi, którzy swoim teoretycznym dorobkiem wyprzedzili znacznie praktyczną realizację.

Nie można tego bynajmniej uważać za błąd, ani też za podejście zza zielonego stolika, gdyż tak już się ułożyło w życiu, że każde ludzkie dzieło im jest większe i bardziej skomplikowane, tym większego wymaga przemyślenia, tym lepszej teorii na logicznych przesłankach opartej, i tym obszerniejszych prac przygotowawczych. Takie już jest naczelne prawo cywilizacji i postępu.

Otóż jeśli chodzi o dziedzinę przemyśleń, możemy sobie powiedzieć, że polska gospodarka planowa aczkolwiek w realizacji niewątpliwie opóźniona za innymi, w dziedzinie przemyśleń, już dzisiaj ma przygotowanie głębsze niż gospodarka planowa w innych krajach stosujących ten typ gospodarki.

Z drugim klasycznym zarzutem przeciw gospodarce planowej, że jest ona równoznaczna z etatyzacją i że prowadzi do biurokratycznego totalizmu, nie warto nawet poważnie dyskutować. Planowość i etatyzacja, to są dwie rzeczy zupełnie różne. Może być etatyzacja prowadząca do zupełnej bezplanowości i chaosu, a może być również gospodarka planowa doskonale rozwiązująca problemy palące dla narodu i państwa, realizowana w ustroju opartym na zasadach własności prywatnej i społecznej, bynajmniej nie zbiurokratyzowanym przesadnie, tylko tyle że dobrze zorganizowanym.

* * *

Trzeci, najcięższy może z często spotykanych zarzutów jest ten, że rodzące się w Polsce koncepcje gospodarki planowej pomijają indywidualne właściwości człowieka i dążą do zmechanizowania całego życia. Zarzut taki można obalić tylko przez wyraźne stwierdzenia pozytywne oraz konsekwentne wyciąganie stąd praktycznych wniosków.

Ideę gospodarki planowej w Polsce rozumiemy jako realizowaną przez człowieka i dla człowieka, a nie przez żadne mechanistyczne stwory i w imię jakichś abstrakcyjnych ideałów. Cała idea gospodarki planowej za trzon główny bierze żywego człowieka, jego wszechstronną świadomą twórczość, oraz tworzone przez tego człowieka narzędzia realizacyjne. Ten człowiek w jego zbiorowości — to Naród Polski. Nasza wiara w tego człowieka — to wiara w nasz Naród, w jego twórcze zdolności i w możliwości zharmonizowania jego wysiłków, dla wydobycia z organizmu gospodarczego Polski, maksimum możliwych do uzyskania sił twórczych. A jeżeli nawet ten człowiek nie stoi dziś na należytym poziomie, pod względem kultury ogólnej, kultury gospodarczej, zmysłu organizacyjnego oraz innych walorów potrzebnych dla urzeczywistnienia pełnego systemu gospodarki planowej, dającej „pełną mobilizację sił twórczych Polski" to wierzymy że przez należytą pracę wychowawczą i organizacyjną, zdolne i wartościowe w gruncie rzeczy polskie społeczeństwo, w ciągu niewielu lat potrafimy przygotować dostatecznie dla tych jego zadań. Gdybyśmy w to nie wierzyli, oznaczałoby to, że nie wierzymy w Polskę, gdyż w tym punkcie Europy nie ma dziś miejsca na narody tchórzliwe i niezdolne do zrozumienia ducha nowoczesności i postępu.

Wierząc w nieograniczone twórcze możliwości Narodu Polskiego dla przyszłej gospodarki planowej, nie wprowadzając jej natychmiast integralnie w życie, czynić musimy dwie rzeczy: przygotowywać system pracy planowej i pierwsze zarysy przyszłego wielkiego planu gospodarczego, po drugie — wychowywać ludzi zdolnych do wcielenia tych planów w życie.

* *

Istota metody polskiej gospodarki planowej wymaga obszerniejszego wyjaśnienia. Nie da się to zrobić w tym miejscu. Temat ten jeszcze poruszymy w przyszłości. Tutaj jednak — stwierdzić trzeba z góry, że polska gospodarka planowa nie wyniknie z żadnej apriorystycznie założonej doktryny politycznej.

Przeciwnie. Na pierwszym miejscu zawsze będą musiały być ustalone potrzeby zestawione z realnymi możliwościami gospodarstwa narodowego. Potrzebami tymi są: potrzeby konsumcyjne ludności kraju i państwa, potrzeby obrony narodowej oraz potrzeby wynikające z konieczności szybkiego i nieustającego rozwoju Polski. Te trzy kategorie potrzeb dające się określić i wymierzyć, dyktują wielkość wysiłku gospodarczego, który musi być uczyniony, aby im podołać.

Wychowanie i młodzież w Polsce

(dokończenie ze str. 2)

stwo przestało już dawno być stróżem nocnym. Zmieniły się też na ogół nasze poglądy na znaczenie organizacji państwowej. Nie traktujemy jej już jako formalnych ram, w których płynie życie narodu, ale traktujemy system organizacji państwowej jako czynnik, który kształtuje przyszłość a nawet oblicze moralne Narodu, a który w przeszłości był czynnikiem narodotwórczym. Ale wobec tego tym bardziej państwa nie można traktować na gruncie konstrukcji formalnej, która jest właśnie rodem z doktryny liberalnej Rousseau'a, który wyobrażał sobie, że cały świat został zbudowany na zasadzie dobrowolnej umowy.

Pojęcie państwa musi być uzupełnione skonkretyzowaniem treści, którą chcemy widzieć w tym państwie, by było pojęciem zapładniającym i oddziaływającym twórczo i wychowawczo.

Bardziej już konkretną treść zawiera pojęcie wychowania narodowego, choć i ono — moim zdaniem — nie wyczerpuje całego zakresu tej treści, którą pod systemem wychowawczym należy rozumieć.

Toteż w drugiej, pozytywnej części swych uwag nie będę używał żadnego przymiotnika. Wychowanie zawierać musi zarówno pierwiastki narodowe jak i państwowe.

Jeśli jednak mówimy Naród, a myślimy Naród Polski, to zamyka się w tym pojęciu cała ta przebogata treść, jaką jest „w zespole dóbr duchowych, tradycji, literaturze, obyczajach oraz wzorach wielkich Polaków". Jest to już bardzo dużo, choć oczywiście nie mówi jeszcze, co w tym zespole dóbr duchowych uważamy z punktu widzenia wychowawczego za najważniejsze, a co chcielibyśmy zmodyfikować, czy nawet usunąć.

Pojęcie wychowania narodowego jest też dla tego bardziej określone, że wiemy, jakie poglądy przynoszą ze sobą współczesne kierunki narodowe. Narodowy, to już wiemy, że to nie klasowy, nie kosmopolityczny, nie liberalno-indywidualistyczny, wysuwający na plan pierwszy prawo jednostki do swobodnego wyżycia się, lecz, że to kierunek podporządkujący wszystko dobru ogólnemu, dobru Narodu i Państwa. Tak! Również Państwa, bo bez Państwa nie ma Narodu.

Zostawmy jednak te pojęcia narodowy i państwowy. Przeciwstawianie ich jest nonsensowne jak nonsensowne i zbrodnicze byłoby przeciwstawianie interesów Narodu i Państwa Polskiego. Niestety, nonsens ten w dziedzinie wychowania miał przez długi czas uzasadnienie, ponieważ to, co propagowano pod nazwą wychowania państwowego nie pozwalało na swobodne rozwijanie i kształtowanie narodowych uczuć młodzieży polskiej.

System wychowania państwowego zbankrutował bardzo szybko. Przetrwał niewiele dłużej aniżeli jego twórca na stanowisku ministra oświaty. Przeciw systemowi temu podniosły się zresztą sprzeciwy na terenie Ministerstwa Oświaty już w roku 1935. Zasady np., które zaczął głosić na łamach „Gazety Polskiej" w roku 1935 p. Aleksander Kawałkowski na temat wychowania były całkowicie sprzeczne z ideami poprzednio obowiązującymi.

P. A. Kawałkowski w czerwcu 1935 r. pisał np. na temat zasadniczych prawd wychowawczych jako nieodzownego warunku skutecznego i jednolitego wychowania: „konieczność posiadania silnego poczucia narodowego, opartego o ideał potężnego Państwa Polskiego, zdrowy instynkt militarny, pobudzający do obrony granic Rzeczypospolitej, zdolność podporządkowania egoizmu osobistego potrzebom wspólnego dobra jakim jest Państwo" — oto w jego ujęciu podstawowe tezy wychowawcze. Dodawał też, że prawdy te winny się kształtować na podłożu uświadomienia historycznego. Było to bardzo dalekie od tez p. Jędrzejewicza.

* * *

Chociaż jednak system wychowania państwowego zbankrutował, a na odcinku wychowania i oświaty w Polsce mamy do zanotowania wielką poprawę na przestrzeni ostatnich trzech lat, to jednak do dziś brak nam jednolitego systemu wychowawczego, dostosowanego do potrzeb współczesnych czasów, potrzeb Polski i nakazów chwili dziejowej.

Tak samo na odcinku polityki organizacyjnej w stosunku do młodzieży panuje ze strony czynników państwowych duży chaos i brak jednolitej linii działania.

Sądzę, że przemiany naszego życia wewnętrzno-politycznego sprawiają, iż zagadnienie wychowania i organizacji młodzieży dojrzało do zasadniczych rozstrzygnięć. Sądzę też, że przy opracowywaniu jednolitego systemu wychowawczego należałoby wziąć pod uwagę szereg myśli, które ujęte w formie tez damy w następnym numerze „Jutra Polski".

Janusz Makowski

Na widnokręgu

Zwycięska ofensywa gen. Franco

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia, w dniu 23 grudnia, narodowe wojska hiszpańskie, wspomagane przez złożony z 4 dywizyj ochotniczy korpus włoski, rozpoczęły szerokim wachlarzem natarcie na całej południowej części frontu katalońskiego. Natarcie to przerodziło się w zwycięską ofensywę, która doprowadziła kolejno do zdobycia Tortosy, Tarragony, Cervery i obecnie do bezpośredniego zagrożenia Barcelony, skąd czerwony rząd hiszpański pospiesznie przenosi swoje agendy z powrotem do Walencji, z której uciekał w lipcu ub. roku podczas nieudałej wówczas ofensywy gen. Franco na to miasto.

W Katalonii, w czasie walk o Barcelonę, która oddawna była ośrodkiem i bazą hiszpańskich elementów anarchistycznych i komunistycznych, rozegra się zapewne przedostatni akt dramatu hiszpańskiej wojny domowej. Po zajęciu całej bogatej i przemysłowej Katalonii i po odcięciu w ten sposób Hiszpanii rządowej od komunikacji z Francją wojska gen. Franco będą mogły przystąpić do ofensywy na pozostałe prowincje, położone w trójkącie Madryt — Almeria — Walencja i znajdujące się jeszcze w rękach czerwonych, którzy nie będą już chyba wówczas zdolni do stawiania dłuższego oporu. Obecne więc walki w Katalonii mają decydujące znaczenie i zwycięstwo gen. Franco na tym froncie przesądzi też defintywnie sprawę ostatecznego zwycięstwa sił narodowych w krwawej zawierusze domowej.

Wojna hiszpańska ma jednak nie tylko swój aspekt wewnętrzny, ale także międzynarodowy. Jej długotrwałość jest wynikiem nie tylko szczupłości sił, jakimi rozporządza gen. Franco, (fachowcy obliczają je na 750 tys. ludzi), ale także interwencji obcej. Szczególnie w ostatnim czasie, kiedy w Hiszpani zmalała ingerencja Sowietów i Niemiec wojna hiszpańska stała się w pewnym sensie pojedynkiem francusko-włoskim. Poza wszelkimi zagadnieniami ideologicznymi, zagadnienie jaki rząd będzie posiadać Hiszpania — jest ze względu na skomplikowany splot interesów mocarstw w basenie Morza Śródziemnego niesłychanie ważnym problemem międzynarodowym.

Niestety Francja zaangażowała się w Hiszpanii w okresie rządów Frontu Ludowego po fałszywej stronie i musiała — naszym zdaniem — przegrać w każdym wypadku. Przegrywa obecnie, gdy panem sytuacji staje się związany z Rzymem węzłami wdzięczności gen. Franco. Przegrałaby i w odwrotnym wypadku, gdy po klęsce wojsk narodowych powstałyby w Hiszpanii sowiety i rządziła Moskwa. Granica pirenejska, którą bezpieczną dla Francji uczynił Ludwik XIV, osadzając na tronie hiszpańskim jednego ze swych wnuków, przestaje być zabezpieczona. Oto jeszcze jeden z fatalnych rezultatów układu wewnętrznych stosunków i wewnętrznej słabości Francji w latach ostatnich, odbijającego się tak ujemnie na jej pozycji międzynarodowej!

Odwołany katechumenat

W n-rze 3 „Jutra Polski" omawialiśmy sprawę masowego ostatnio przechodzenia Żydów na katolicyzm i donosiliśmy również o zapowiedzianym otwarciu specjalnego katechumenatu dla Żydów w Drohobyczu. Właściwa kuria biskupia nie zaaprobowała jednak kroku miejscowego proboszcza i katechumenat został odwołany. Należy przypuszczać, że zostało to podyktowane koniecznością stworzenia daleko idącej ostrożności w stosunku do tych, którzy zgłaszają się ostatnio tak licznie z chęcią zmiany wyznania.

Na widnokręgu

Prowokacyjne i nieprzytomne uchwały

Postarajmy się przedstawić całą rzecz w obiektywnej relacji:

W ostatnich dniach obył się zjazd nauczycielstwa niemieckiego w Katowicach pod przewodnictwem p. Jendricka, kierownika szkoły koedukacyjnej niemieckiej w Bydgoszczy. Zjazd ten uchwalił następujące postulaty:

wprowadzenia do szkół niemieckich w Polsce podręczników używanych w Rzeszy;

wprowadzenia niemieckiego programu nauczania z uwzględnieniem kulturalnych i sportowych zasad programu szkolnego w Rzeszy;

dopuszczenia do szkół niemieckich w Polsce wyłącznie nauczycieli narodowości niemieckiej wyszkolonych na specjalnych kursach w Rzeszy.

Postulaty te uznać musimy za prowokacyjne i nieprzytomne. Tendencja do podporządkowania szkolnictwa niemieckiego w Polsce dyrektywom płynącym z zagranicy i kształtowania programu wychowawczego w tym zakresie po myśli czynników, którym z natury rzeczy obcy jest interes Państwa Polskiego, dowodzi, że mniejszość niemiecka nie uświadamia sobie dość jasno i wyraźnie konsekwencyj płynących ze stosunku obywatela do państwa — nawet w najbardziej formalnym ujęciu obowiązków obywatelskich.

Uchwały zjazdu katowickiego trzeba uznać za niedopuszczalny wybryk, który przekracza granicę tolerancji ze strony państwa i społeczeństwa!

Dawne — a dobre — powiedzenie polskie, w takich okazjach przydatne, zwracało się do zbyt czelnie poczynających sobie swywolników z zapytaniem: Kpią czy o drogę pytają? Czy o drogę pytają! Wyraźnie!

Żydzi zagrażają Górnemu Śląskowi

Niepokojące zjawisko daje się zaobserwować na Śląsku, a mianowicie coraz liczniejszy napływ Żydów, którzy ujmują w swoje ręce coraz więcej placówek przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych. W świetle suchych cyfr ta inwazja elementu żydowskiego na ziemie pograniczne, a więc szczególnie ważne z punktu widzenia obronności państwa, wygląda następująco:

Ludność żydowska na G. Śląsku wzrosła w okresie lat 1931 — 1937 z 9235 do 20.000, czyli więcej niż dwukrotnie. Szczególnie wzrosła ilość Żydów w Katowicach w tym czasie; odsetek ich w stosunku do ogółu mieszkańców Katowic wzrósł z 4,5 proc. do 7.7 proc. Byli to Żydzi, zameldowani jako stali mieszkańcy, a zaliczyć by do nich należało około 3.000 Żydów zameldowanych tylko czasowo i przynajmniej 2.000 nie zameldowanych, dojeżdżających z Sosnowca i Będzina.

Odpowiednio do tego rozpierają się oni w handlu. Przed dwoma laty na zjeździe kupców polskich w Katowicach stwierdzono, że na 17.649 świadectw przemysłowych dla handlu wykupionych na G. Śląsku na r. 1936, aż 15.4 proc. znalazło się nagle i niespodziewanie w rękach żydowskich.

Znający dobrze stosunki Śląskie wywodzą, że ten napływ żydostwa na Śląsk jest wynikiem błędnej polityki władz administracyjnych, które prowadząc akcję przeciwko handlowi niemieckiemu przez palce patrzyły, jak na miejsce Niemców wpychają się Żydzi. Oczywiście teraz mocno mści się ta krótkowzroczność ze strony władz administracyjnych, gdyż na porządku dziennym znalazł się skolei trudny problem odżydzenia Śląska.

Po przyłączeniu Śląska Zaolziańskiego do Polski zanotowano również znaczny napływ żydów na tamtejsze tereny. W rezultacie więc cały Śląsk jest mocno zażydzony.

Oś na nierównych kołach

(dokończenie ze str. 1)

niej się kręcili? Czy nie zostanie ona wmontowana do jakiegoś rydwanu, który miałby ochotę przejechać się i po naszym terytorium? Czy woźnica, jadący owym rydwanem, nie snuje przypadkiem myśli, ażebyśmy biegli albo przed jego wozem — jako heroldowie, albo też za wozem — jako zwyciężeni?

Są to wszystko pytania, dzięki którym kwestia trwałości osi oraz jej istotnego znaczenia nabiera dla nas cech nie akademickiego zagadnienia, lecz żywej aktualności.

* * *

Jednym z najistotniejszych warunków współżycia między państwami jest niewątpliwie kwestia stałości granicy. Jako regułę można ustalić, że posiadanie wspólnej granicy kłóci ze sobą narody. Wyjątek stanowią tylko granice, które wytrzymały wielowiekową próbę historii. Do takich granic należy np. granica polsko-węgierska.

Inaczej przedstawia się sprawa z granicą niemiecko-włoską. Nie jest dzisiaj żadną tajemnicą, że Mussolini w najmniejszym stopniu nie pragnął obecności Rzeszy na przełęczy Brenneru. Gdy doszedł do władzy regime narodowo-socjalistyczny w Niemczech, Włochy były tym czynnikiem, który najenergiczniej przeciwstawiał się Anschlussowi. Do Rzymu pędził co tchu kanclerz Dolfuss po pomoc i opiekę, gdy tylko wzmagał się nacisk III Rzeszy na „austriackie państwo związkowe". Z Rzymu rozlegało się wówczas groźne veto i wysuwała się uzbrojona pięść. To Rzym zarządził przecież pchnięcie dywizyj ku granicy Brenneru, gdy dokonywał się w Wiedniu (nieudany zresztą) zamach hitlerowski 25 lipca 1934 r.

Dzisiaj czasy te należą już do przeszłości. Dyplomacja niemiecka w ciągu lat ostatnich pracowała niezmordowanie nad rozproszeniem obaw i nieufności Italii. Złotowłosa Lorelei śpiewała najsłodsze, jakie tylko umiała, pieśni nachmurzonemu rycerzowi z nad Tybru. Równocześnie dyplomacja anglo-francuska, inspirowana przez wrogie faszyzmowi czynniki, robiła (być może — mimowoli) wszystko, ażeby zrazić do siebie Włochy i pchnąć je w objęcia Niemiec.

Polityka tego rodzaju musiała wydać owoce. Dwa państwa, przeciwko którym prowadzona była akcja jednych i tych samych czynników zewnętrznych; dwa państwa, zagrożone izolacją na terenie międzynarodowym; dwa państwa, którym otwarcie grożono wojną ideologiczną, a więc zgóry traktowano je, jako pewną całość, — te dwa państwa musiały nieuchronnie grawitować ku sobie. Musiało więc dojść pomiędzy nimi do coraz większego zbliżenia, a w konsekwencji — do uroczystego proklamowania „osi".

Za istotnych twórców osi Rzym — Berlin należy więc uważać te międzynarodowe siły, które dążą do wojny z „międzynarodowym faszyzmem", a które za kamień obrazy uważają wyzwolenie się narodów z pod ich kurateli i wpływów. I dlatego też można wypowiedzieć hipotezę, że trwałość osi będzie pozostawała w stosunku wprost proporcjonalnym do siły i znaczenia w świecie tych właśnie zamaskowanych, lecz nie mniej realnych potęg.

* * *

Posiadanie przez Niemcy i Włochy pewnych wspólnych wrogów i pewnych wspólnych interesów nie może jednak przekreślić szeregu faktów z dziedziny rzeczywistości. A faktem jest, po pierwsze, że granica Brenneru jest granicą nową, nie posiadającą tradycji wiekowej stałości; po drugie — że przez tę właśnie przełęcz przewalały się od wieków zastępy Germanów, prących ku południowi, i po trzecie — że po włoskiej stronie nowej granicy pozostała zwarta masa blisko ćwierć milionowej ludności tyrolskiej, uważającej otwarcie Niemcy za swoją ojczyznę.

Rzecz prosta — Niemcy nie zgłaszają obecnie w żadnej postaci żądań rewindykacyjnych pod adresem Włoch. Więcej nawet — kanclerz Hitler oświadczył wyraźnie, że jego tyrolscy bracia muszą ponieść ofiarę dla dobra obu narodów. Podczas rewizyty swojej w Rzymie oświadczył on na bankiecie, że granicę na Brennerze uważa za ostateczną i z nienaruszalności jej uczyni testament dla narodu niemieckiego.

Wiadomo jest jednak, że w polityce oświadczenia słowne, a nawet pisemne traktaty mają wagę tylko w warunkach pewnej określonej sytuacji politycznej. Inaczej więc traktuje się stałość granicy Brenneru dzisiaj, gdy Włochy są u szczytu swojej potęgi, a inaczej traktowanoby ją, gdyby były one słabe i gdyby spotykały je niepowodzenia.

Trzeba też pamiętać, że przyłączenie Austrii zbliżyło wydatnie Niemcy do dawnego austriackiego portu — Triestu. Olbrzymi organizm niemiecki będzie więc zawsze ciążył w kierunku Adriatyku, będzie dążył zawsze do przewyciężenia tego wąskiego pasma lądu, który oddziela go od wielkich szlaków śródziemnomorskich. Tendencję tę wyczuł doskonale Il Duce, który podczas niedawnego objazdu północnych ziem królestwa złożył w Trieście b. charakterystyczne oświadczenie: „Niech pamięta każdy, kto o tym wiedzieć powinien, że z Triestu znacznie jest bliżej do Rzymu, niż do jakiejkolwiek innej stolicy". Trudno o wyraźniejsze ostrzeżenie „kochanego sojusznika" z drugiego końca „osi"...

* * *

Wszelkiego rodzaju współdziałanie, oparte na zasadzie równości, posiada cechy trwałości tak długo, jak długo siły obu partnerów pozostają mniej więcej równe. Gdy równowaga ta zostanie zachwiana — wówczas stosunek współdziałania ustąpić musi stosunkowi podporządkowania. Jeśli zaś stosunek taki dla jednego z państw jest nie do przyjęcia, wówczas trwałość całej konstrukcji stanąć musi pod znakiem zapytania.

W stosunkach włosko-niemieckich obawy tego rodzaju muszą odgrywać bardzo poważną rolę. Niemcy współczesne — szczególnie po ostatnich zdobyczach terytorialnych — górują znacznie nad Italią swoim obszarem i swoją ludnością. Cały ich impet poza tym jest skierowany ku realizacji zagadnień europejskich, podczas gdy Włochy uwięziły w Afryce znaczną część swojej energii narodowej.

Stan ten odczuły Włochy na własnej skórze, tracąc znaczną część swych wpływów w Europie środkowej. Przed Anschlussem domeną ich wpływów były Węgry i Austria. Dzisiaj jeden z satelitów został poprostu wchłonięty przez przyjaciela z „osi", w drugim zaś wpływy jego wzrastają coraz bardziej. Moment konkurencji i moment zazdrosnej walki o swoje własne wpływy stanowić więc musi odwrotną stronę odświętnej fasady jedności, przyjaźni i współdziałania.

Kto może więc wiedzieć — może właśnie w tym celu ma przybyć do Warszawy wysłannik Il Duce? Może to nie jest przypadek, że wślad za nim ma uroczyście wtoczyć się do Warszawy i drugie koło sławetnej osi?

Kto wie — może właśnie w dorzeczu Wisły ma się rozegrać dalszy ciąg walki o wpływy, mającej dziś miejsce w krajach naddunajskich?

* * *

Nietrudno jest wyciągnąć końcowe wnioski z powyższych rozważań.

„Oś Berlin — Rzym" jest osią, na której zostały osadzone dwa nierówne koła. Koło niemieckie jest znacznie większe i masywniejsze od koła włoskiego. Toczy się ono zarazem ze znacznie większym rozpędem i ma tendencję do nadawania całej osi własnego kierunku i tempa. A na to b. krzywym okiem spoglądać muszą rzymscy „kowale", którzy koło to osadzili na osi.

Oś Berlin — Rzym jest więc typowym dzieckiem koniunktury międzynarodowej. Jak to już stwierdziliśmy — została ona zmontowana przez te czynniki, które pierwsze wysunęły hasło „wojny ideologicznej z faszyzmem".

Istnieją więc poważne dane do przypuszczenia, że z chwilą zmiany koniunktury (czyli — odwrotu sił „antyfaszystowskich") jedno z tych kół spadnie z osi i potoczy się swoją własną koleiną ku swoim własnym celom.

Witold Ipohorski-Lenkiewicz

Marginalia gospodarcze

„Likwidacja żywych trupów"

Określenie powyższe przylgnęło już na dobre do sprawy projektu ustawy o przymusowej parcelacji nieruchomości ziemskich, zadłużonych ponad 100% ich wartości. Projekt ten omówił w artykule p. t. „Likwidacja żywych trupów" — Kurier Poranny, stwierdzając, że „istotne uzdrowienie sytuacji rolnictwa może nastąpić tylko na drodze całkowitej likwidacji dawnych przerostów. Ta kategoria przedsiębiorstw rolnych większej własności, która stoi w obliczu perspektywy przewlekłego konania, albo w najlepszym razie wegetacji bez możności ostatecznego powrotu do zdrowia gospodarczego — musi przejść przez „procesy oczyszczające", t. zn. zmienić właściciela".

Wspomniany powyżej projekt ustawy wywołał zaniepokojenie w sferach konserwatywno-ziemiańskich, reprezentowanych przez „Czas", który zamieścił też replikę na cytowany przez nas artykuł „Kuriera Porannego". „Czas" pragnąłby przewlec, przeciągnąć, odroczyć procesy likwidacyjne, które nieuchronnie nastąpić muszą. Nie można jednak dla jakiegoś „samarytanizmu" (w imię jakiego dobra?) mumifikować i utrwalać nonsensy gospodarcze. Projekt ustawy, omawiany przez nas, stanowi realny krok ku usunięciu chorobowych zjawisk z naszego życia gospodarczego.

Tragiczny humor

Dowcip odsłania bardzo często jakieś — zazwyczaj nie tak dobitnie dostrzegalne — wady naszego mechanizmu społecznego. W jednym z czasopism spotkaliśmy ostatnio tego właśnie rodzaju bolesny dowcip, demaskujący ironię, zaczajoną w spokojnych pozornie cyfrach statystyki konsumcji „na głowę ludności". Pod rysunkiem przedstawiającym małżeństwo robotnicze przy głodowej wieczerzy znalazł się taki oto tekst: „Słuchaj, w gazecie piszą, że na każdego mieszkańca przypada 22 kg. mięsa rocznie. Ciekaw jestem, kto zjada nasze mięso?"

W lapidarnym skrócie znajdujemy tu zagadnienie fałszywego rozdziału dóbr w Polsce. I te pytania: „Kto zjada nasze mięso? Kto zjada nasz cukier?" — powinny dla nas być znakiem ostrzegawczym, sygnalizującym konieczność dokonania zasadniczej przebudowy naszej struktury społeczno-gospodarczej w duchu sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego. Nacjonalizm w trosce o dobro narodu jako organicznej całości wysuwa hasło sprawiedliwości społecznej. Los warstw dotychczas gospodarczo upośledzonych nie może mu być obojętny, myśl nacjonalistyczna przeciwstawia się bowiem wszelkiemu marnowaniu energii i możliwości narodowych.

Historia o szwedzkiej kostce

Historia o szwedzkiej kostce nie jest łatwa do zrozumienia. A właściwie jest całkiem niezrozumiała. Bo tak:

Własnością trzech miast Krakowa, Lwowa i Tarnowa jest przedsiębiorstwo samorządowe, noszące piękną nazwę „Kamieniołomy Miast Małopolskich". I to przedsiębiorstwo zakupiło sobie „Towarzystwo Eksploatacji Kamieniołomów" w Beresteczku.

Otóż przedsiębiorstwo p. n. „Kamieniołomy Miast Małopolskich" zalega z wypłaceniem robocizny na 84.957 zł., z podatkami na 111.325 zł., z należnościami dla Ubezpieczalni Społecznej na 204.219 zł. —i mimo to Walne Zgromadzenie Wspólników uchwaliło w dn. 9. V. 1938 r. r. wypłacić spólnikom na poczet zysków — 75.000 zł. Wcale nie ładniej (choć inaczej!) wyglądają sprawy „Towarzystwa Eksploatacji Kamieniołomów".

To jest jedna strona zagadnienia. A druga strona — to właśnie szwedzka kostka. Mianowicie niedość, że spólnicy, zakupując w swej spółce kamień kiepsko płacą (Kraków winien jest np. 78.54 zł.), ale poza tym Kraków sprowadził 10.000 ton kostki szwedzkiej. Tak jest! Będąc współwłaścicielem kamieniołomów!

Cała ta sprawa, poruszona przez „Goniec Warszawski", wydaje nam się szczególnie przykra i wręcz niesamowita. Nazywamy ją w skrócie historią o szwedzkiej kostce. Przykrą historią o szwedzkiej kostce.

ANTONI OLCHA

Bohaterskie życiorysy pionierów z nad Ivahy*)

Polityka dwu największych obecnie nowoczesnych nacjonalizmów — niemieckiego i włoskiego — uwzględnia z nieznaną dotąd pilnością i metodycznością element emigracyjny. Totalne pojmowanie narodu każe zarówno hitlerowskiemu jak faszystowskiemu ruchowi traktować wszystkich Niemców i wszystkich Włochów, bez względu na to gdzie się znajdują, jako żywą i jednorodną całość. Szczególnie silnie rys ten występuje w polityce hitlerowskiej. Ostatnie pociągnięcia na odcinku organizacji niemczyzny zagranicznej podkreślają to dobitnie.

Rola emigracji jest tu do złudzenia podobną do roli patrolu, penetrującego przedpola, na których siedzi nieprzyjaciel. Pierwsze wystrzały patroli zwiastują zwykle, lub rozpoczynają bitwę.

Trzeba przyznać, że niemieckie patrole nie próżnują. W wielu wypadkach nie są to już nawet patrole, ale regularne oddziały, działające na obcym terenie według szerokiego planu, sharmonizowanego najzupełniej z ogólnym planem walki o panowanie, o siłę niemieckości. Zależnie od potrzeb torują drogę hitlerowskim podbojom politycznym, bądź gospodarczym.

Fakty, które zaszły i wciąż zachodzą w Płdn. Ameryce, w USA, Afryce, a wreszcie obok nas — mówią o wyjątkowej dynamice i pewności tych podbojów.

Wszystko to skłania do głębokich refleksji w związku z naszą polską sytuacją na froncie Polonii Zagranicznej. „Bitwa o ludność", jaką prowadzi Musolini i bitwa o potęgę, którą przy pomocy Niemców zagranicznych wiedzie zwycięsko Hitler — są zjawiskami o historycznym znaczeniu. Warto zatem wyciągnąć z faktu ich istnienia wnioski, bynajmniej nie obojętne dla naszej siły, dla naszej polskiej przyszłości. Zadanie to ułatwia ukazanie się „Pamiętników emigrantów", opracowanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego na wzór „Pamiętników chłopów". Wielotomowe, poważne to wydawnictwo przynosi sporo niezwykle cennego materiału dokumentarnego o życiu i położeniu naszych rodaków, żyjących w znacznych skupieniach na obu półkulach. Pozycje, jakie polskość zajmuje np. w Ameryce są ze wszech miar godne uwagi. Blisko pięć milionów Polaków w USA i milion w Ameryce Południowej!

Przerzucam karty „Pamiętników" Polaków południowo-amerykańskich. Pamiętniki te pisały twarde, bliznami pokryte dłonie pionierów z nad Ivahy, z nad Parany, ze Św. Katarzyny. Bije z nich wielka prawda i wielka, niezłomna moc. I wielka duma. Bo ci, którzy tu mówią, przechodzili niejednokrotnie istne piekło na ziemi. Lata całe znosili najgorszą biedę, głód, poniewierkę. Kalwaria zaczynała się już w mieście portowym —zwykle niemieckim — a czasem na maleńkiej stacyjce kolejowej gdzieś w Kieleckim, gdzieś pod Tarnowem czy Borysławiem. I rozwijała się coraz to cięższym, boleśniejszym kłopotem po przez podróż oceanem, po przez pierwsze straszliwe lata twardego niewolnictwa na obcej ziemi. Drogę do posiadania własnej gospodarki trzeba było znaczyć znojem najkrwawszym i cierpieniem. Trzeba było wyrębywać dziesiątki mil puszczańskiej dziczy, aby z głodu nie zczeznąć samemu i rodzinę od tego losu uchronić. A kiedy wreszcie noga polskiego emigranta stanęła na swoim — otwierały się przed nim nowe ostre horyzonty harówki. To nie tak łatwo w samym sercu olbrzymiej puszczy dzikość wyplenić i kazać ziemi rodzić żyto. A przecież chłop polski pokonywał wszystkie przeszkody. Brał się za bary z wrogim żywiołem przyrody i walczył przy tym ze zgrają pasożytów, czyhających uparcie na owoc jego krwawicy. W walce tej ani na chwilę nie zapomina, że jest Polakiem. Często nadstawia łba za swoją polskość, której nie pozwala nikomu obrażać.

Czytajcie te pamiętniki — pamiętniki zwycięskich oraczy, robotników, nauczycieli i działaczy puszczańskich. Ich pionierskie, walczące żywoty są najlepszym świadectwem tej siły, która żyje w całym Narodzie polskim. Ich dokonania są dowodem, że Naród nasz musi spełnić wielką rolę w idącej historii. Ale nie o to chodzi! To pionierstwo musi być pobudką do wielkiego działania Nowej Polski. W planie jego nie mogą być pominięci pionierzy z nad Ivahy, z nad Missisipi, Sekwany czy Pissy!

Polacy zagranicą czują to zresztą sami głęboko. Domagają się tego. Tak np. autor pamiętnika nr. 16 mówi wyraźnie, że Polacy w Brazylii, mogliby spełnić ważną misję gospodarczą, kupując produkty polskiego przemysłu i przyczyniając się do ich szerszego zbytu. Autor, który jak pisze, używa polskiego pługa „Las" Cegielskiego z Poznania, kończy westchnieniem o „polskiego Marszałka Kolonialnego".

Bo przecież herbata, wyprodukowana rękami polskiego chłopa w kraju tropikalnym nie gorzej chyba by smakowała „starokrajskim" rodakom od tej, którą produkują Chińczycy. I czemu wszyscy polscy pionierzy nie mają używać tylko polskich pługów, kos; czemu nie mają nosić polskiej odzieży?!..

Pytania te cisną się z przemożną siłą pod pióro puszczańskiego zdobywcy, ale — co się u nas w kraju czyni, by na to dać jasną, niedwuznaczną odpowiedź? Może się nawet i robi, ale czy to nie zbyt pomału? Przecież Niemcy pędzą tu przed nami o milę. Towar ich zalewa Południową Amerykę. Surowce południowo - amerykańskie płyną setkami okrętów do Niemiec. Rytm życia niemczyzny zamorskiej dostosowywany jest do rytmu życia Niemiec Hitlera! O tym warto pamiętać, gdy się myśli o naszej emigracji.

Obok tego wysuwa się drugie zagadnienie, o którym autorzy „Pamiętników" nie zapominają również ani na chwilę. Skoro Polacy tyle już uczynili dla obcych, jako żołnierze postępu — to czyż nie byłoby sprawiedliwem, gdybyśmy nareszcie posiadali własne kolonie? Oczywiście! Nie chodzi tu o Południową Amerykę, ale czyż mało jest terenów, z którymi małe lub na przesyt cierpiące narody nie mogą sobie dać rady?

Mamy prawo o to zawołać. Legitymacji tu chyba nie trzeba pokazywać. Zresztą kto jej pragnie niech się zapozna z „Pamiętnikami emigrantów". Są one dokumentem o takim ciężarze gatunkowym, że nawet wrogów muszą przekonać. O tym zresztą trudno wątpić, ale... czy te bohaterskie życiorysy nauczą nas wreszcie śmiałej inicjatywy!?

Byłoby ciężką zbrodnią wobec przyszłości, gdyby odpowiedź miała wypaść przecząco.

*) Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa. — Nakładem Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Warszawa 1939.

Coraz lepsza atmosfera w stosunkach polsko-litewskich

Nowy poseł litewski Jurgis Szaulis złożył swoje listy uwierzytelniające Panu Prezydentowi R. P. P. Szaulis, który był do niedawna przedstawicielem Litwy w Berlinie, należy do najwybitniejszych polityków i dyplomatów litewskich. Był on, jeśli się nie mylimy, oddawna zwolennikiem normalizacji stosunków i zbliżenia polsko-litewskiego, czemu dał nawet wyraz nieoficjalny jeszcze przed kilku laty w czasie swego pobytu na placówce berlińskiej. P. Szaulis zna też dobrze Polskę i posiada tu wielu znajomych i przyjaciół. To też rola jego w dziele budowania porozumienia obu narodów może być szczególnie dodatnia.

W przemówieniu, jakie w czasie audiencji na Zamku wygłosił nowy przedstawiciel Litwy, znalazł się m. in. taki charakterystyczny ustęp.

„Jestem tedy dzięki zaufaniu rządu mego powołany do kontynuowania pracy, rozpoczętej przez mego poprzednika, — pracy zmierzającej do unormowania wzajemnych stosunków obu krajów.

Przystępując do tego wielce zaszczytnego i miłego mi zadania, nie chciałbym ominąć milczeniem historycznej przeszłości obu naszych narodów, tak pełnej wspólnych więzów i wspólnych losów, jako też i tych usiłowań, które zostały podjęte w celu osiągnięcia porozumienia między obu sąsiednimi państwami, a w których pewną rolę wypadło też i mnie od czasu do czasu odgrywać.

Do utwierdzenia mnie w decyzji objęcia misji w stolicy Rzeczypospolitej Polskiej przyczyniła się częściowo i ta okoliczność, że teren przyszłej pracy mojej nie jest mi terra ignota, albowiem znajomość moja kraju polskiego datuje się oddawna. Jeszcze na długo przed wojną światową miałem, dzięki wielokrotnym podróżom do Polski, możność poznania polskiego życia społecznego i nawiązania trwających po dziś dzień więzów przyjacielskich i towarzyskich.

Zbytecznym jest chyba dodawać, że w tym samym czasie, kiedy Litwa walczyła o swoją niepodległość, śledziłem zarazem też bohaterską walkę polskiego narodu o wolność z wielkim zainteresowaniem i z nieukrywaną sympatią.

Przybywam więc do pięknej stolicy odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej nie tylko ze znajomością historii polskiej, ale tez ze znajomością ludzi i kraju. Żywię tedy nadzieję, że okoliczność ta będzie dla oczekującej mnie tu nowej pracy nie małą pomocą."

Przemówienie posła Szaulisa odbiega daleko od podobnego przemówienia jego poprzednika z przed 9 miesięcy, który powiedział zaledwie parę słów o „dobrym sąsiedztwie".

Najbardziej zaś charakterystyczne jest w przemówieniu obecnego przedstawiciela Litwy podkreślenie „historycznej przeszłości obu narodów", ich „wspólnych więzów" i „wspólnych losów". Dotychczas bowiem Litwini starali się swoją wspólną z Polską na przestrzeni kilku wieków przeszłość historyczną jak najbardziej usunąć w cień, jakby wogóle wymazać z historii Litwy. Usiłowania w tym kierunku posunięte były niejednokrotnie aż do śmieszności.

Nie mamy zamiaru tej historii dosłownie powtarzać i narzucać Litwinom związków, które nie odpowiadałyby ich współczesnym aspiracjom. Przeciwnie z całym naciskiem i szczerze podkreślamy, co znalazło również wyraz w szeregu polskich enuncjacji oficjalnych, że odnosimy się z całym szacunkiem i sympatią do gruntowania i rozwiązania przez Litwinów własnych wartości państwowych. Nie można jednak przechodzić mimo nakazów płynących z historii i geografii oraz geopolityki. Jak najściślejsze współdziałanie i przyjaźń między Polską a Litwą leży w dobrze rozumianym interesie obu narodów. Poprawiająca się coraz bardziej atmosfera w stosunkach polsko-litewskich winna torować drogę do zrozumienia tej prawdy przez oba społeczeństwa.

JULIUSZ ZNANIECKI

DZIEDZICTWO

2)

— Jak się czuje twoja żona? — spytał.

Kapitan wyjął z ust papierosa, trzymał go w jednej ręce, w drugiej rękawiczki. Malewicz dostrzegł, że obie dłonie drżą lekko.

— Dziękuję, dotąd dobrze. Zresztą — dodał ciszej — jeszcze się nie rozpoczęło. Surzyński myśli, że dziś. Karol, wiesz, jej brat, jest także przy niej. Dobry ginekolog!

Zamilkł. Konie przechodziły wyciągnięte w linię, drogą na lewo, w zagajnik. Czołowy, kary, nikł już w zieleni. Rydzewski patrzył na mięśnie nóg, grające pod skórą, pod gładką, lśniącą sierścią. Na żołnierzy w furażerkach — twarze ich były spocone. Już lato blisko. Otóż i ten połysk sierści końskiej i ten pot i to przybrudzenie ćwiczebnych drelichów, to było życie. Odnawiało się co rano w takich samych przejawach, sprężone i skupione w nich, jak oni byli sprężeni i skupieni w codziennym swym wysiłku. Szczęśliwi są ludzie, mogący wysiłków dokonywać... W ten sposób najlżej dźwigają życie, omijając jego ukryty sens, cel ostatni — bezruch.

Malewicz zdjął czapkę, otarł łysą głowę i policzki niebieską chustką.

— Pójdę już. Gdyby nie ten deszcz, upał byłby znacznie większy.

Odszedł. Kapitan wydmuchując z pomiędzy warg cienkie, sinawe pasemka dymu, patrzył za jego niską postacią, której tors zdawał się naporem swoim rozsadzać bluzę. Gdy ostatni koń i żołnierz zniknęli w zagajniku, kapitan poszedł wolno za nimi, nie wypuszczając z ust zgasłego papierosa.

Koło maneżu wsparł się plecami o drzewo i patrzył. Przejeżdżali kołem, każdego z nich znał — twarz, ruchy, sposób siedzenia na koniu. W tych żołnierskich przejawach życia byli jego dziełem. Po nich przyjdą inni, którym znowu nadawać będzie żołnierski wygląd. Była w tym ciągłość, wiedział jednak, że nie wykracza ona poza granicę jego istnienia w koszarach.

Wiatr przewiał górą, ciemno-zielone czuby sosen zachwiały się, skrzypiąc. Ten głos ściszony i subtelny, spływający z wysoka od żywych, czułych drzew, miał w sobie dużo smutku, niepodobna byłoby go wyrazić ludzkimi słowami. Zagasłe dawno czyjeś szczęścia i cierpienia śpiewały w drzewach. Rydzewskiego ogarnęła nagła tęsknota do Heleny. Nie byłby poszedł dziś do koszar, gdyby nie to, że sama stanowczo kazała mu odejść. Przeczuwała, że tu wśród codziennego życia, będzie spokojniejszy.

Spojrzawszy na drogę od koszar, zobaczył idącego żołnierza. Poznał go, był to Pianek z kancelarii. Czyżby szedł do niego?

Szczupły, piegowaty żołnierz, zbliżył się szybko. Zasalutował; kapitan, usiłując nadać swemu wzrokowi obojętny wyraz, czekał.

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, że dzwonili ze szpitala. Pan pułkownik Surzyński prosi, żeby pan kapitan zaraz przyszedł.

— Nic więcej? — Rydzewski pobladł. — Żona — pomyślał z bezmierną czułością — moja żona — niezgrabnie wetknął rękawiczki za pas. Pianek odrzekł:

— Nie, panie kapitanie.

— Dobrze. Możecie odejść.

Sosny skrzypiały cicho, Rydzewski zdjął czapkę, zimny pot występował na skroniach i u nasady nosa. Z czapką w ręku począł iść wolno ku czerwonym zabudowaniom. Głuchy tętent galopujących na maneżu koni, żywy, bliski, przyjazny, szedł za nim.

Około godziny siódmej rozpoczął się wieczór, słońce rzucało ukośny blask, który przepuszczony przez poruszaną lekkim powiewem zasłonę u okna napełnił szpitalny pokój czerwonawą poświatą. Zamierający brzask, jak refleks zaginionego życia.

Zaginione życie, oto co przytłaczało teraz powieki kapitana Rydzewskiego. Nie mógł ich otworzyć, nie mógł spojrzeć na martwą twarz żony. Zamknął oczy, by zawrzeć pod ich powiekami widok, kiedy z twarzy tej znikł ostatni, pastelowy rys życia — ciepło pozostałe jeszcze na skroniach i we wgłębieniach koło oczu i w około pełnych młodych warg, składających się w lekkim drżeniu nad urwanym oddechem. Nie rzucił się ku Helenie, nie widziała go już swymi nieprzytomnymi, najszerzej otwartym oczami. Stał wyprostowany i tylko zamknął swoje oczy.

Ktoś położył mu rękę na ramieniu. Głos doktora Surzyńskiego, spokojny, zlekka zachrypnięty, dochodził doń z wielkiej dali, z kręgu ludzi żyjących.

— No, kapitanie — mówił łagodnie doktór — panie Piotrze.

Rydzewski otworzył oczy. Twarz żony powleczona światłem słonecznym, skupiona, nieruchoma, jak maska z różowego wosku. Maska wysubtelniona i gładka, jakby ten cień niewidzialny, od którego chłód przenikał dookoła, stał się dłonią ścierającą z twarzy najdrobniejsze zmarszczki. I te, które wyrzeźbiło życie i te, które uczynił ból — ciału na krawędzi śmierci.

Ciało, nakryte prześcieradłem aż po obnażone ramiona, ciągnące ku sobie największą w życiu czułość Rydzewskiego — daremną, bo stały się już tylko posągiem. Bujne, złotawe włosy. Pod blaskiem zachodu nabrały w puszystość swą miedzianego koloru. Piękno. Kres piękna — wymykało się z życia Rydzewskiego, aby nigdy więcej nie powrócić. Twarz najdroższa przeczyła teraz nie tylko swojemu życiu, ale i jego miłości i wszystkiemu, czego się jeszcze spodziewał ze szczęścia.

Rozejrzał się po pokoju. Surzyński — współczujący: brwi namarszczone, wzrok utkwiony w okno. Karol — jej brat: dziwne, ile chłodu biały płaszcz nadawał temu człowiekowi. Karol, oparty bokiem o ścianę przy łóżku — w postawie głębokiego zmęczenia. Kapitan pomyślał: — Robili, co mogli, zanim zawołali mnie, by rzec, że nic już więcej uczynić nie mogą. Na nikogo nie spada wina, cierpienie spada na mnie.

Pułkownik Surzyński wyjął ręce z kieszeni płaszcza. Ręce były jeszcze zwinięte w pięści.

— Panie Piotrze — głos cichy, ledwie dosłyszalny. — Przewieziemy ją do domu.

Rydzewski przechylił głowę na bok. Tak trudno zrozumieć, co on mówi. Pozostają dźwięki — znaczenie słów ucieka. Spojrzał na Helenę: linie ciała na pół zatarte prześcieradłem, tak właśnie, jakby śmierć niweczyła już cały jej ludzki kształt. Obcość ją otacza tutaj. Zrozumiał.

— Do domu. Koniecznie trzeba przewieźć ją do domu — rzekł.

— Ja się tym wszystkim zajmę — powiedział Karol.

Milczenie. Długie i mroźne; słowo, rzucone w nie, musiałoby stężeć natychmiast i upaść ciężko, jak tężeją i padają ciężarem słowa, wypowiadane w wielkim bólu. Nagle z drugiego, czy trzeciego pokoju obok, dobiegł cienki, dziwaczny głos. Piskliwa skarga, a może płacz. Rydzewski drgnął.

(d. c. n.)

NA FRONCIE WALKI

Dynamizm ruchu młodo-narodowego

Zastanawiając się, gdzie należy szukać przyczyn dynamizmu ruchów politycznych, dochodzimy do wniosku, że dynamizm ten jest wynikiem nagromadzenia się w podświadomości większej ilości ludzi podobnych pragnień i dążeń spowodowanych podobnymi duchowymi przeżyciami i emocjami.

Te pragnienia, będące tworzywem ruchu politycznego, stanowią jego potencjał ideowy.

W ruchach politycznych kształtuje się z reguły pewien stosunek między tym potencjonalem ideowym a doktryną przez dany ruch reprezentowaną.

Dlatego też, analizując jakikolwiek ruch polityczny, musimy oceniać go nietylko z punktu widzenia doktryny, będącej jego wykładnikiem, ale musimy przede wszystkim sięgnąć do przesłanek jego dynamiki.

Przyjrzyjmy się np. wszelkim ruchom klasowym. Dynamika tych ruchów ugruntowana jest na dążeniu pewnej klasy ludzi do stworzenia sobie lepszego bytu. Doktryny ruchów klasowych, cechuje poszukiwanie form, któreby ten warunek najdoskonalej spełniły.

Ruchy klasowe, które wniosły pod wieloma względami wartości pozytywne, stwarzają jednak dla interesów narodu jako całości — poważne niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo to przede wszystkim polega na wytwarzaniu walki klas marnującej energię narodową, na przygotowaniu gruntu do penetracji czynników zewnętrznych obcych i międzynarodowych i możliwości zmajoryzowania interesów całego narodu na korzyść jednej klasy z chwilą, gdy obejmie ona całkowitą władzę.

Nie trzeba dowodzić, że wszystkie te niebezpieczeństwa są wynikiem ruchów klasowych. Dość mamy na to przykładów w życiu.

Mimo tego nie możemy nad ruchami klasowymi przejść do porządku dziennego, zwalczając wszystko co one głoszą. Nie możemy przejść do porządku choćby dlatego, że przyczyny ich dynamizmu pozostaną nadal niezlodowane, uniemożliwiając tym samym skonsolidowanie energii narodowej wokół najdonioślejszych zadań państwa polskiego.

Nacjonalizm młodego polskiego pokolenia, opierający się przede wszystkim na pragnieniu siły i wielkości dla własnego, tak długo przez wrogie siły pomiatanego narodu, daje jednocześnie rozwiązanie szeregu donioslych problemów społecznych, stanowiących dziś główne podłoże dynamizmu ruchów klasowych.

Sprawa przeludnienia wsi i bezrobocia miast stoi tu bezsprzecznie na pierwszym miejscu.

Ruch młodo narodowy, stawiając w swoim programie dążenia do reform rozwiązujących te najbardziej palące zagadnienia, odbiera tym samym rację bytu klasowym ruchom ludowym i robotniczym, których zasadniczym celem są reformy zmierzające do polepszenia bytu chłopa czy robotnika.

Ruch młodo-narodowy znajduje się jeszcze w swej początkowej fazie dominacji potencjału ideowego nad krystalizującą się doktryną. Oceniać go dziś należy przede wszystkim, oceniając ogrom nagromadzonych w społeczeństwie polskim pragnień: wielkości i siły narodu polskiego po przez zmiany, któreby rozwiązały najważniejsze zagadnienia polskiego życia społecznego i gospodarczego.

Ta ocena prowadzi nas do wniosku, że ruch młodo-narodowy stawiający dziś pierwsze swoje kroki jest wielkim ruchem politycznym bliskiego jutra — ruchem politycznym, który stworzy podstawy moralne i materialne Narodowi Polskiemu, dla spełnienia Jego wielkiej misji dziejowej.

Stanisław Szarzyński.

Ze Związku Młodej Polski

ROZWÓJ AKCJI ZWIĄZKOWEJ

Praca związkowa na terenie Okręgu Krakowskiego wciąga w orbitę swą coraz nowe zastępy członków. W grudniu ub. roku zasięgiem swym objął już Związek Młodej Polski wszystkie powiaty województwa krakowskiego.

W celu usprawnienia pracy w południowo-wschodniej części województwa utworzony został w grudniu podokręg Z. M. P. w Nowym Sączu, obejmujący powiaty: Jasło, Gorlice, Limanową i Nowy Sącz. Kierownictwo podokręgu powierzono kol. Janowi Chlebowskiemu, który objął funkcje komendanta podokręgu.

Z początkiem bież. roku zorganizowany został w Zakopanem obóz zimowy dla członków Z. M. P. Okręgu Krakowskiego. Pomieścić on może 25 osób. a czas jego trwania określony został na trzy miesiące. Do końca marca spędzi po kilkanaście dni na obozie kilka turnusów uczestników.

Przed uruchomieniem Obozu bawił w Zakopanem prof. T. Arendt, komendant Okręgu Krakowskiego Z. M. P., odbywając odprawę tamtejszego Oddziału i jego dowództwa.

W ub. okresie przedświątecznym członkowie Związku przeprowadzili w wszystkich miastach i ważniejszych miejscowościach woj. krakowskiego energiczną akcję pikietową przed żydowskimi sklepami. Propagowano równocześnie hasła samowystarczalności gospodarczej przez rozlepianie afiszów i zachęcano przechodniów do popierania chrześcijańskiego handlu, rzemiosła i przemysłu.

Kilka drobnych starć, jakie wydarzyły się przy tej okazji, m. inn. w Krakowie, zlikwidowano w sposób stanowczy i taktowny.

DRUŻYNA Z. M. P. W OKOCIMIU ROBI FURAŻERKI

Przykład godny naśladowania, dowodzący znacznej przedsiębiorczości dała drużyna Z. M. P. w Okocimiu k. Brzeska, zakładając wytwórnię furażerek. Wykonuje się tu nie tylko furażerki członkowskie, lecz również haftuje się proporce organizacyjne, w której to pracy szczególnie duży udział przypadł członkiniom.

OPŁATEK W MOSINIE

Dnia 1 stycznia b. r. Związek Młodej Polski — Grupa Mosina urządził w swojej świetlicy „opłatek" — dla członków oraz zaproszonych gości. W uroczystości tej wzięli udział miejscowy ks. proboszcz, burmistrz miasta, redaktor „Dziennika Ludowego" — p. Brok oraz członek Komendy Okręgu Z. M. P. — Fr. Mańkowski. Nadmienić wypada, że w uroczystości wzięło udział kilku nowoobranych ojców miasta. Uroczystość zagaił miejscowy kierownik Grupy Z. M. P. — radny kol. Sokół. Następnie przemawiał ks. proboszcz i kol. Mańkowski.

Najmilszym i najpiękniejszym momentem uroczystości było obdarowanie biednych dzieci Mosiny podarkami gwiazdkowymi. Tę miłą niespodziankę dla milusińskich biednych dzieci przygotował kol. Dowódca Grupy Z. M. P.

Z. M. P. W POSTAWACH.

Dnia 7 i 8 b. m. odbyła się w Postawach odprawa kierowników Grup i Drużyn z całego powiatu. Na odprawę przybyli mimo wielkich odległości (ponad 50 km.) prawie wszyscy drużynowi i dowódcy Grup, którzy reprezentują 2 tysiące zorganizowanej młodzieży. Dnia 8 b. m. odbyło się w Postawach w sali Domu Ludowego wielkie zgromadzenie publiczne, na które licznie przybyło miejscowe społeczeństwo.

W odprawie oraz zgromadzeniu wzięli udział delegat Komendant Główny kol. A. Baczewski, oraz delegaci Okręgu Wileńskiego kol. Bortnowski, Chrzanowski, Ławrynowicz i Paździor.

Głosy i odgłosy

KATOLICYZM I SOCJALIZM

Pisaliśmy już w poprzednim numerze „Jutra Polski" o wystąpieniach p. Z. Żuławskiego w „Robotniku" na temat rzekomego zbliżenia pomiędzy socjalizmem a myślą katolicką. W „Kronice Polski i Świata" znajdujemy artykuł ks. Zygmunta Wądołowskiego, rozpatrujący tezy p. Żuławskiego na gruncie analizy zasadniczych elementów filozofii chrześcijańskiej oraz marksizmu. Kocząc swe wywody na temat różnic dzielących katolicyzm i socjalizm, ks. Wądołowski dochodzi do następującej słusznej konkluzji:

„Na tle tak ostro zarysowanych przeciwieństw ideowych nie można podtrzymywać tezy, że socjalizm zbliża się lub kiedykolwiek zbliży do katolicyzmu. Zasadniczą przeszkodą jest jego antyhumanistyczny, czysto materialistyczny stosunek do człowieka. To, co u socjalistów nazywa się obroną człowieka, ma tylko jej pozory, albo jest wynikiem gry koniunkturalnej.

Więc jakkolwiek przykro jest na taką pełną dyplomacji i sentymentalnych walorów ofertę odpowiadać „nie" — innej jednak odpowiedzi dać nie możemy. Chyba że socjalizm przestanie być marksizmem a socjaliści wybiorą sobie człowieczeństwo według koncepcji katolickiej".

HUMANISTA I TECHNIK

Zagadnienie technokracji, poruszone w poprzednim numerze „Jutra Polski", stanowi przedmiot ciekawych wywodów na łamach tygodnika „Zaczyn" (Nr 1). Przeciwstawiając się fałszywemu pojmowaniu planowości w gospodarce, jako technokracji, słusznie podkreśla „Zaczyn" że istnieje u nas szkodliwa tendencja, która

„usiłuje uczynić z nowoczesnego ruchu państwowego epigonów amerykańskich dążeń technokratycznych, umniejszając w ten sposób nie tylko jego oryginalność, ale i doniosłą skuteczność jego rozwiązań. Jak bowiem ogólnie wiadomo ruch technokratyczny, który przed paru laty zabłysnął jako ostatnia nowość na firmamencie amerykańskim, jest już dzisiaj ruchem przebrzmiałym, a jego ścisłe lecz papierowe projekty uszczęśliwienia świata nie zostały nigdy zrealizowane, rzeczywiście bowiem nie uwzględniały motywów psychologicznych w działaniu zarówno jednostek jak i zespołów ludzkich".

Na zakończenie „Zaczyn" ujmuje swe stanowisko w następującej syntezie:

„Wzajemna współzależność zdobyczy technicznych i humanistycznych, nieraz już zaprzątała umysł teoretyków i myślicieli. Sprowadzano ten problem do walki filozofii idealistycznej z materialistyczną, czy do przeciwstawiania kultury i cywilizacji. Dla nas te spekulacje nieżyciowe teoretyczne nie mają specjalnego znaczenia. Państwo nowoczesne, przejaw najwyższego geniuszu ludzkiego potrzebuje tak wielu i tak różnorodnych form twórczości, że żadne rozróżnienie, żadne rozdawanie prymatu, czy wyłączności jednej tylko dziedzinie nie może tu mieć miejsca.

Humanista i technik w równej mierze współpracują nad jego potęgą, łącząc stale i wzbogacając nawzajem swoje dorobki i metody działania".

Ujęcie powyższe nakreśla właściwy kierunek zagadnieniu roli elementu humanistycznego i technicznego w życiu społeczności współczesnych. Obydwa te elementy w s p ó l n i e i n i e r o z ł ą c z n i e winny się składać na pełnię siły witalnej wszechstronnie rozwiniętej.

Czytelnicy piszą:

Bojkot... Polaków

Poczta przynosi codziennie najrozmaitsze listy. Całe stosy zalegają czasami biurko, stopniowo czytane i załatwiane. Jedne zawierają suche informacje: adresy prenumeratorów i zawiadomienia o wpłaceniu prenumeraty; inne przynoszą refleksje czytelników po przeczytaniu pisma. I te są najcenniejsze, niezależnie od tego, czy pismo chwalą czy ganią, gdyż świadczą, że skromny tygodnik spełnia swoją rolę: zmusza ludzi do myślenia.

Czytaliśmy jeden z ostatnich listów, nadesłany z tarnopolszczyzny. Mniejsza o autora i miejscowość — ważna jest treść. Chwali pismo (nie mogłem odmówić sobie przyjemności zanotowania tego drobiazgu), wymienia artykuły, które zwróciły szczególną uwagę. Poza tym porusza sprawę żydowską. Czytelnik zadowolony jest, że O. Z. N. podjął w tym zakresie akcję polityczną, a omawiając radiowe przemówienie szefa sztabu O. Z. N. płk. Z. Wendy powiada, że zostało wysłuchane „tu na kresach — z bijącym sercem". — Polska wchodzi na drogę uporządkowania sprawy żydowskiej — czytam konkluzję, a dalej uwagę całkowicie słuszną, że wiele tu zależy od „stosunku społeczeństwa do zagadnienia żydowskiego".

Stosunek ten istotnie nie ułożył się wszędzie zgodnie z interesami ludności rdzennej, o czym świadczą dalsze słowa listu:

„Byłem na emigracji we Francji, wróciłem przed kilku laty. Przywiozłem pewien kapitał, osiedliłem się na Kresach. Sądzę, że zrobiłem dobrze, bo mając gotówkę właśnie na Kresach mogłem nią odpowiednio dysponować. Postanowiłem handlować. Cóż? Cały drobny handel, jak również i wszystkie hurtownie kolonialne są żydowskie. Gorzej, bo hurtownie, na które ma bezpośredni wpływ Państwo Polskie, a więc hurtownie monopolowe, są też w ręku żydów, za wyjątkiem tytoniowej.

Na nic się nie zdadzą wszelkie wysiłki, jeśli sprawy te nie zostaną wreszcie jakoś unormowane!

Na cały nasz powiat... są trzy hurtownie solne, ale żydowskie, hurtownię spirytusową, na którą koncesję ma Związek Inwalidów, też żyd prowadzi, — czerpiąc z tego zyski.

Czy hurtownie soli nie mogą być w rękach polskich?

Czy hurtownia spirytusowa nie powinna być prowadzona przez Związek Inwalidów, lub wydzierżawiona Polakowi? Ja sam chętnie wziąłbym hurtownię soli w powiecie lub hurtownię spirytusową, bo mam wszelkie warunki finansowe, lecz cóż, starania moje od kilku lat żadnego skutku nie odnoszą.

Dlatego pozwalam sobie zwrócić się do Pana, przedstawić swą sprawę i zapytać, czy nie ma u nas sposobu na zupełnie uczciwe wyrugowanie żydów z hurtowni monopolów państwowych.

Ja chcę i mogę prowadzić hurtownię, ale nie mogę żadną miarą żyda usunąć, bo żyd niestety i teraz pierwszeństwo ma wszędzie, nawet w Związku Inwalidów."

Nie trzeba komentować tych słów, przepełnionych goryczą. Czyż scharakteryzowane w liście stosunki na Kresach nie budzą refleksyj, że bojkotowanie Polaków to działanie na szkodę interesów państwa na tych ziemiach kresowych? I czy nie okadzamy się tylko frazesami o konieczności związania ziem kresowych z centrum Polski, jeśli nie potrafimy czy też nie chcemy umacniać tej łączności przede wszystkim przez umacnianie elementu polskiego? Omawiany tu jeden przykład nie jest odosobniony. Można powiedzieć, że wytworzył się poprzednio na Kresach nawet system bojkotu wszystkiego co polskie — na szczęście ulegają te sprawy obecnie zmianie na lepsze. Ale koszty nieprzemyślanych eksperymentów ponoszą jednostki i ponosi też całość interesów narodowych.

Obrady C. I. E.

22-ga sesja rady Międzynarodowej Konfederacji Studentów (CIE.) obradowała w pierwszej dekadzie stycznia w Krakowie i w Krynicy. W obradach wzięli udział delegaci Anglii, Belgii, Bułgarii, Brazylii, Danii, Finlandii, Francji, Estonii, Holandii, Luxemburga, Łotwy, Niemiec, N. Zelandii, Norwegii, Polski, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Szkocji, Węgier i Związku Połudn. Afryki.

Inauguracja obrad odbyła się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w obecności przedstawicieli władz państwowych, samorządowych, konsulatów państw obcych, profesorów wyższych uczelni, członków konfederacji młodzieży akademickiej.

Gości z zagranicy powitał ksiądz prof. dr. Michalski. Z kolei mówił prezes C. I. E., p. Claude Delorme (Francja), wyrażając radość, że obrady odbywają się w Polsce, a to tym bardziej, że studenci przyjmowani są przez Uniwersytet Jagielloński, który wydał tylu sławnych mężów.

— Jesteśmy — mówił p. Delorme — w XX roku działalności C. I. E., która z roku na rok zwiększa się zarówno liczebnie, jak również rozszerza i pogłębia swoją działalność. Celem naszym jest zbliżenie studentów i ich związków narodowych różnych krajów. Chcemy połączyć ich wysiłki w pracy nad osiągnięciem wspólnego ideału — przyjaźni.

W imieniu należącego do C. I. E. Polskiego Akad. Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga" przemawiał prezes zarządu głównego p. Jerzy Przeździecki, który w serdecznych słowach powitał uczestników obrad.

Uroczystość inauguracji transmitowana była przez Polskie Radio na stacje zagraniczne. Przed mikrofonem stanęli m. in. uczestniczka kongresu, p. Moulin (Lille), władająca językiem polskim, oraz pp. Armand Bernath (Szwajcaria) i Antoine Smets (Belg). Pierwszy z nich podziękował władzom polskim i „Lidze" za doskonałą organizację zjazdu imieniem własnym, jako wiceprezes C. I. E. i jako Szwajcar.

Sekretarz generalny p. Smets krótko i serdecznie podziękował za miłą i przyjazną atmosferę, przekazując kolegom polskim w imieniu swoich belgijskich kolegów serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad.

Zagraniczni goście byli podejmowani przez m. Kraków oraz zwiedzili hutę „Pilsudski" w Chorzowie i „Batory" w Wielkich Hajdukach oraz kopalnię soli w Wieliczce.

Zaznaczyć należy, że w tradycji międzynarodowych zjazdów studentów leży, iż co roku zwiedza się jakiś ośrodek wielkiego przemysłu. W roku ubiegłym zjazd odbywał się w Anglii, gdzie też zwiedzono jedną z hut żelaznych „Sheffield". Urządzenia huty „Pilsudski" wywarły na gościach zagranicznych potężne wrażenie.

Dalsze 3-dniowe obrady toczyły się w Krynicy.

ZMP na Wileńszczyźnie

W dniu 26 grudnia odbyło się zebranie w świetlicy Z. M. P. w Leśnikach. Grupa Leśniki licząca 180 członków posiada własny aparat radiowy, czasopisma i sprzęt świetlicowy. Referat wygłosił Komendant Okręgu Wileńskiego kol. Lech Wyrzykowski. Miejscowy ksiądz proboszcz dokonał poświęcenia świetlicy, poczym odbył się tradycyjny opłatek.

W tym samym dniu odbyła się taka sama uroczystość w nowopowstałej Grupie Z. M. P. w Kolonii Magistrackiej, gdzie między innymi referat o ruchu spółdzielczym w Polsce i jego znaczeniu, wygłosił kol. Stefan Chrzanowski.

Wydawca: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza.** Redaguje: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego.**

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł.

Adres wydawnictwa: **Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.